

K.E. DECEMBER
RINA DARK

JESIENNA

NADZIEJA

K.E. December
Rina Dark

Jesienna nadzieja

Wrocław/Stalowa Wola 2023

Był pierwszy dzień kalendarzowej jesieni, dochodził zmierzch, a ja wracałam ze szpitala ze łzami w oczach, zastanawiając się nad sensem życia. Nie tego się spodziewałam. Nie na takie słowa z ust lekarzy czekałam. Jadąc na badania, miałam nadzieję na cud, który niestety się nie wydarzył.

Spojrzałam we wsteczny lusterku na słodko śpiącą córeczkę, nieświadomą tego, co czeka ją w niedalekiej przyszłości. Taka mała i taka bezbronna. Nie zasłużyła na taki los. Tyle miesięcy walki i bólu... Tak wiele przeszła przez ostatni rok, a teraz ktoś mi powiedział, że nie ma już żadnych szans. Że nie ma ratunku dla mojego dziecka. Łzy paliły mnie żywym ogniem, a serce pękało na pół. Chciałam krzyknąć z rozpacz, rwać włosy z głowy z tej bezradności, ale przecież nie mogłam. Nie mogłam okazywać słabości przy Julce. Musiałam walczyć do ostatniej kropli krwi, i taki też miałam plan. Byłam gotowa na to, by stawić czoła każdemu wyzwaniu, choć w mojej głowie cały czas brzmiały słowa lekarza.

Pani Zuzanno, jest pani pielęgniarką, więc wie pani, jak to wygląda. Wyczerpaliśmy już wszelkie środki leczenia, proponuję oddać córkę do hospicjum, bo tam będzie żyła bez bólu. Poczekamy jeszcze te kilka dni na telefon z Barcelony, bo to jej ostatnia nadzieja, ale proszę nie oczekiwać cudów. Choroba jest w zaawansowanym stadium i nawet innowacyjne leczenie hiszpańskich lekarzy może nie przynieść skutków.

Oddać córkę do hospicjum... Czy on do reszty oszalał? Zostawić ją samą w tym okropnym miejscu i czekać, aż umrze? Ciekawe, czy ten lekarz oddałby swoje dziecko do hospicjum? Ja na pewno nie zamierzałam tego zrobić. Byłam pielęgniarką. Postanowiłam, że będę się nią opiekować sama. Nie potrzebowałam niczyjej pomocy. Wiedziałam, że sobie z tym poradzę, a jeśli ona nie przeżyje, to ja...

Kilka łez spłynęło po moich policzkach. Starłam je, bo nie chciałam, żeby Jula widziała, że płakałam. Mocniej zacisnęłam dłonie na kierownicy, a wycieraczki ledwo nadały się do ściągania kropli deszczu. Pierwszy jesienny deszcz... Zmrużyłam oczy, ponieważ miałam zamazany obraz i ledwo co widziałam drogę przed sobą. Przełączyłam światła na przeciwmgielne i dzięki temu dostrzegłam leżącą na drodze postać. Zahamowałam z piskiem opon i gdyby nie pasy, to wyleciałabym przez przednią szybę. Odwróciłam się, by zobaczyć, czy nie obudziłam Julki, ale ona cały czas słodko spała.

– Cholera – burknęłam pod nosem, zastanawiając się, co mam zrobić.

Był późny wieczór. Dookoła nie było żadnej żywej duszy. Najbliższe budynki znajdowały się w odległości paru kilometrów. Powinnam była wysiąść i pomóc tej osobie, ale... Przez głowę przeleciały mi różne scenariusze – zaczynając od tego, że to morderca, który nas zabije, jak tylko wysiądę z samochodu, kończąc na tym, że to zboczeniec lub porywacz.

A jeśli ten ktoś miał tylko wypadek i potrzebował pomocy?

Biłam się z myślami. Rozum podpowiadał mi, że muszę wysiąść, by sprawdzić, co się stało. Moim obowiązkiem było udzielenie pomocy. Rozsądek jednak mówił coś zupełnie innego. Wyłączyłam silnik i wyjęłam kluczyki ze stacyjki. Ostatni raz zerknęłam na śpiącą Julkę, a następnie wysiadłam z auta. Przymknęłam delikatnie drzwi, po czym na bezdechu ruszyłam w stronę leżącej postaci.

Mężczyzna ubrany był jak motocyklista i w ogóle się nie ruszał. Przyśpieszyłam, uważając, żeby nie poślizgnąć się na mokrej jezdni. Po zrobieniu kilku kroków byłam cała przemoczona. Deszcz lał tak mocno, jakby było jakieś oberwanie chmury, a do tego zerwał się silny wiatr. Minęłam motocykl, który leżał w rowie, i ukucnęłam obok nieznanego mi człowieka. Od razu sprawdziłam jego puls, całe szczęście był wyczuwalny. Wyciągnęłam z kieszeni telefon, ale oczywiście nie miałam zasięgu. Ani jednej cholernej kreski. Nie miałam jak zadzwonić po pogotowie, dlatego sama zaczęłam sprawdzać, czy mężczyzna nie ma więcej obrażeń. Bez prześwietlenia trudno było cokolwiek dostrzec, ale przynajmniej nie wyczułam nigdzie krwi. Uniosłam głowę do nieba i chciałam krzyknąć. W aucie spała moja córka, a na drodze leżał człowiek, któremu nie miałam jak pomóc. Tą drogą rzadko kiedy przejeżdżały jakieś samochody, a w taką pogodę wątpiałam, że przejedzie ktokolwiek.

– Cholera! – zakląłam.

Facet był nieprzytomny i potrzebował pomocy.

Nagle mężczyzna zaczął kaszleć i odzyskiwać przytomność. Przewróciłam go na bok, przytrzymując mu głowę.

– Halo, proszę pana, słyszy mnie pan?! – krzyknęłam. – Miał pan wypadek, proszę powiedzieć, czy coś pana boli?

Poruszył się i próbował wstać, ale zatrzymałam go w miejscu.

– Proszę się nie ruszać, dopóki nie upewnię się, że nic panu nie jest.

Zignorował moje polecenie i usiadł, po czym podniósł ręce i powoli zdjął kask. Odsunęłam się od niego, bacznie go obserwując. Było ciemno, więc słabo widziałam jego twarz, ale kiedy się odezwał, zamarłam, doskonale wiedząc, kim jest.

– Nic mi nie jest – odpowiedział głosem, który kojarzyłam z młodzieńczych lat.

Przetarłam mokrą od deszczu twarz, a potem skoncentrowałam swoją uwagę na mężczyźnie przede mną, w którym rozpoznałam swojego dawnego znajomego, moją pierwszą, prawdziwą miłość – Wojtka. Zszokowana aż zamrugałam. Przez te osiem lat, podczas których nie mieliśmy żadnego kontaktu, znacznie się zmienił, ale nawet w ciemności wiedziałam, że jego zielone oczy, błyszczące jak diamenty, są takie same. Nie, to nie mogła być prawda, ale przecież jego głos rozpoznałabym nawet na końcu świata.

To niemożliwe...

Nie chciałam wracać do przeszłości. Nie teraz, kiedy na głowie miałam chorobę córki. To jej musiałam poświęcić sto dziesięć procent uwagi, nie jemu. Właściwie to myślałam, a nawet byłam pewna, że już nigdy go nie spotkam, że ten rozdział w moim życiu jest już zamknięty, aż tu nagle pojawił się niczym duch przeszłości, żeby zniszczyć to, co udało mi się osiągnąć bez niego. Wstałam. Chciałam uciec jak najdalej stąd, ale złapał mnie za rękę i przytrzymał w miejscu. Wzrokiem pełnym lęku i obawy spojrzałam na jego dłoń.

– Zuzka? – zapytał zachrypniętym głosem, którego kiedyś mogłabym słuchać bez przerwy. – Zuzka, to naprawdę ty? – Uśmiechnął się szeroko, a mnie przesyłał niespodziewany deszcz.

– Chyba mnie pan z kimś pomylił – skłamałam i zabrałam dłoń. – Skoro wszystko w porządku, to muszę już jechać. Motocykl jest w rowie, ale wygląda na sprawny, więc bez problemu powinien odpalić – paplałam, co mi ślina na język przyniosła, a przecież nawet nie sprawdziłam motocykla.

Co, jeśli zostawię faceta samego, a on nie da rady stąd odjechać i będzie musiał czekać, być może do rana, aż ktoś zjawi się na drodze i mu pomoże?

– Daj spokój, Zuzka, poznałbym cię wszędzie. To ja, Wojtek, nie poznajesz mnie? Czy może udajesz, bo wciąż masz żal? – Chciał się podnieść. – Kurwa, ale boli – syknął przez zęby i złapał się za nogę, wykrzywiając twarz z bólu.

Niestety, nie miałam już wyjścia. Rozpoznał mnie i nie mogłam dłużej udawać.

– Wojtek? To naprawdę ty? Przepraszam, ale nie poznałam cię, tyle lat się nie widzieliśmy – brnęłam w kłamstwa, co wcale mi się nie podobało, bo zawsze ceniłam sobie szczerłość, ale w tej sytuacji nie miałam wyjścia.

Stałam przemoczona do suchej nitki i nie wiedziałam, jak się zachować.

– Zuzka, musisz mi pomóc, bo chyba sam nie dam rady wstać. Przez ten cholerny deszcz wpadłem w poślizg.

– Skoro jechałeś jak wariat, to nic dziwnego, że wpadłeś w poślizg. Ciesz się, że tylko tak to się skończyło. Naprawdę nie mogłeś jechać wolniej?

– Skąd wiesz, jak jechałem?

– Bo znam cię i wiem, jak potrafisz być nieodpowiedzialny – warknęłam, drżąc z zimna.

– Jezus, spotykamy się po tylu latach, a ty tak mnie witasz? – zapytał, intensywnie mi się przyglądając.

– A co myślałeś, że z radości wypuszczę kolorowe baloniki? – Spiorunowałam go wzrokiem.

– Nieważne. – Pokręcił głową, próbując się podnieść. – Cholera, pomożesz mi w końcu?

– Tak, nie mam wyjścia – odpowiedziałam zmieszana i pochyliłam się, żeby złapać go pod ramię i pomóc wstać.

Był ciężki, ale jakoś udało mi się podnieść go pionu. Nasze twarze znalazły się na tej samej wysokości. Wzięłam głęboki wdech, gdy poczułam zapach perfum, których używał osiem lat temu. Przez chwilę przyglądaliśmy się sobie bez słowa, aż Wojtek złapał kosmyk moich mokrych włosów i założył za ucho. Przez moje ciało przeszedł delikatny deszcz, a w sercu coś drgnęło. Tak długo go nie widziałam, a czułam się, jakby wcale nie minęło tak dużo czasu.

– Nic się nie zmieniłaś – szepnął, przysuwając usta niebezpiecznie blisko mojej twarzy.

– Wręcz przeciwnie. Zmieniłam się, i to bardzo – odpowiedziałam, odsuwając się od niego i głośno

westchnęłam. – Deszcz coraz mocniej leje. Zabiorę cię do siebie i opatrzę nogę. O tej godzinie już wszystko jest pozamykane, a sam wiesz, że do najbliższego szpitala jest ponad pięćdziesiąt kilometrów. Po motocykl możesz przyjechać jutro, raczej nikt go nie zabierze przez noc. Chyba że masz jakiś inny pomysł?

– Nie mam innego pomysłu. – Uśmiechnął się. – Wciąż mieszkasz...

– Tak, dalej mieszkam, jak ty to mówiłeś, na zadupiu – przerwałam mu, śmiejąc się pod nosem.

– Bo to jest zadupie, Zuzka. Sama przed chwilą powiedziałaś, że najbliższy szpital jest parędziesiąt kilometrów stąd.

Przewróciłam oczami, nie chcąc się z nim o to kłócić. Mieszkałam w pięknym domku jednorodzinny, który odziedziczyłam po rodzicach, w malowniczej miejscowości w Bieszczadach. Kochałam to urokliwe miejsce, ale jak widać, nie każdy potrafi docenić piękno przyrody.

– Zadupie w Bieszczadach, ale wciąż zadup...

– Które kocham całą sobą – weszłam mu w słowo. – Nie wiem, czy pamiętasz, ale nie ma piękniejszego miejsca niż Bieszczady, szczególnie jesienną porą. – Wbiłam palec wskazujący w jego klatkę piersiową.

– Pamiętam, wszystko doskonale pamiętam. – Westchnął. – Pójdziemy do auta? Noga mnie okropnie boli i jestem cały przemoczony.

– Co ty nie powiesz... Nie wiem, czy zauważyłeś, ale ja również – burknęłam, a następnie pomogłam mu wsiąść do samochodu od strony pasażera, a sama usiadłam za kierownicą.

Spojrzałam w lusterko wsteczne i delikatnie się uśmiechnęłam. Na szczęście Julka cały czas spała. Zaciekawiony moim zachowaniem Wojtek odwrócił się i przyjrzał śpiącej pod kocem dziewczynce.

– Masz dziecko? – zapytał zdziwiony.

Zignorowałam jego pytanie. Patrzyłam przed siebie, udając, że nie widzę jego pytającego wzroku. Deszcz dalej lał, więc włączyłam wycieraczki i uruchomiłam silnik samochodu. Musiałam skupić się na drodze, a z takim pasażerem trudno było się nie rozpraszać.

– Zuza, masz córkę? – powtórzył pytanie lekko uniesionym głosem.

– Tak, jak widzisz, mam córkę, ma na imię Julka i, proszę, mów ciszej, bo ją obudzisz. – Pokręciłam głową, bo rozmowa o moim dziecku była ostatnim, na co miałam teraz ochotę, szczególnie z nim.

– Nie wiedziałem – odpowiedział zmieszany. – W takim razie nie wiem, czy pomysł, żebyś zabierała mnie do domu, jest rzeczywiście dobry. Twój mąż może nie być zadowolony, że przyprawiasz obcego mężczyznę, w dodatku w nocy.

– Nie musisz się martwić moim nieistniejącym mężem. Mieszkamy z Julką same. – Westchnęłam i dodałam gazu, z całej siły zaciskając dłonie na kierownicy.

– Same? A gdzie ojciec dziewczynki? – Spojrzał na mnie, dziwnie marszcząc brwi.

– Tak, same, zresztą zadajesz za dużo pytań. Co cię to wszystko obchodzi? – warknęłam.

– A nie mówiłem, że nic się nie zmieniłaś? Dalej jesteś pyskata.

– Oczywiście, że się zmieniłam! Nie jestem już tamtą dziewczyną, którą znałeś i którą... – Zawahałam się.

– I którą zostawiłem osiem lat temu, bo chciałem wyjechać do wielkiego miasta? Nie krępuj się tego powiedzieć. – Przechesał ręką mokre włosy. – Pragnąłem innego życia. Chciałem cię zabrać ze sobą, ale ty wolałaś zostać tutaj.

– Jak miło, że o tym pamiętasz, ale ja znam zupełnie inną wersję.

– Jaką? – dopytywał się.

Wróciłam wspomnieniami do stycznia sprzed ośmiu lat, do tamtej mroźnej zimy, która na zawsze pozostanie w mojej pamięci. To był okres, gdy moje serce rozpadło się na kawałki i nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak się stało, pozostawało to dla mnie zagadką. Facet, który rzekomo żywił do mnie wielkie uczucie, zdecydował się odejść, pozostawiając mnie z bólem i dezorientacją. Byłam gotowa zrobić dla niego wszystko, a jednak wybrał inną kobietę, przynajmniej tak szeptali sąsiedzi. Doskonale pamiętałam, jak bardzo mnie to bolało i ile czasu potrzebowałam, żeby dojść do siebie. Ta sytuacja mocno mnie zmieniła. Stałam się silniejsza i niezależna emocjonalnie, a przynajmniej tak mi się wydawało do czasu, aż ponownie spotkałam Wojtkę.

– Wyjechałeś i poznałeś tam jakiegoś mieszczaucha, dla którego kopnąłeś mnie w dupę. To dlatego nigdy nie wróciłeś, a obiecałeś, że wrócisz. Miałaś ją, swoją nową, lepszą miłość.

– Zuzka, o co chodzi? Co ty za głupoty wygadujesz? Kto ci naopowiadał takich bzdur?
– Nieważne, teraz to już nie jest ważne. – Zerknęłam na niego i posłałam mu ostre spojrzenie. – Po tym, co mi zrobiłeś, powinnam cię zostawić na środku drogi, a ja zabieram cię do domu, to jakies nieporozumienie.

Pokręciłam głową.

– Jakbyś nie chciała, tobyś tego nie zrobiła. – Uśmiechnął się mrocznie.

– Wiesz, że podnosisz mi ciśnienie?

– Zawsze ci je podnosiłem. – Uniósł kąciki ust i przesunął się na fotelu tak, żeby siedzieć bokiem.

Nawet na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku. Poruszyłam się nerwowo, bo czułam, że przeszywał mnie na wylot. W moim gardle urosła ogromna gęstwa, a brzuch bolał mnie ze zdenerwowania. Chciałam coś odpowiedzieć, ale nie mogłam. Nie chciałam się kłócić i budzić Julki, ale miałam wielką ochotę wysadzić go i zostawić na poboczu. Mówił to wszystko tak, jakby nic się nie stało. Jakby to, co wydarzyło się tyle lat temu, nic nie znaczyło. A może właśnie tak było? Może dla niego to nie znaczyło nic. Dla mnie to było wszystko. Był moją pierwszą miłością. Mieliśmy plany i marzenia, których nie traktował poważnie. Zostawił mnie samą, obiecując, że po mnie wróci, lecz tak się nie stało. Pozbył się mnie jak śmiecia. Jak zużytej nic niewartej zabawki. Nie rozumiałam, dlaczego los znów postawił go na mojej drodze. Czy naprawdę miałam mało kłopotów, żeby trzeba było dokładać mi ich jeszcze więcej?

Do końca podróży nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem. Panowała niezręczna cisza i zastanawiałam się, co wydarzy się dalej, jak to będzie wyglądać w domu i co na obcego faceta powie moja córka? Pomóc mu to był naprawdę kiepski pomysł.

Po długiej i nieprzyjemnej jeździe podjechałam pod dom. Bez słowa wysiadłam z auta i wzięłam Julkę na ręce, po czym delikatnie, uważając, żeby jej nie obudzić, zaniósłam do jej pokoju. Mała miała twarde sen i na szczęście się nie przebudziła, nawet wtedy, gdy przebierałam ją w piżamkę. W tym czasie Wojtkowi jakoś udało się wejść do środka i usiąść na kanapie w salonie.

– Poczekaj tutaj. Zaraz przyniosę ręczniki i napalę w kominku.

Przytaknął, rozglądając się dookoła. Był to mój dom rodzinny, który Wojtek musiał dobrze pamiętać, bo kiedyś spędzał w nim mnóstwo czasu. Odkąd zostaliśmy parą, bywał u mnie codziennie. Miał nawet własne miejsce w szafie i półkę w łazience.

Zostawiłam go samego i poszłam przebrać się w czarne legginsy i niebieską bluzkę. Nie chciałam przy nim chodzić w piżamie, bo czułabym się niepewnie. Po chwili wróciłam i wręczyłam mu ręcznik oraz szlafrok.

– Proszę, to moje, ale myślę, że się w niego jakoś wciśniesz.

Wziął ode mnie rzeczy i rozejrzał po salonie.

– A gdzie twoja mama? – zapytał.

– Moja mama przeprowadziła się na Florydę.

– Dlaczego nie przeprowadziłaś się z nią? – Przyjrzał mi się uważnie. – Tam jest zupełnie inne życie, inne możliwości. Wiem, co mówię, bo tam byłem. Naprawdę wołałaś zostać tutaj?

– Tak, wołałam zostać tutaj. Przecież wiesz, że nie lubię zatłoczonych miast. Tu jest mój dom, wśród przyrody i z dala od miejskiego zgiełku. Zresztą co ja ci mówię, przecież to właśnie dlatego mnie zostawiłeś.

– Zuza, to nie tak.

– Skończmy ten temat, nie chcę o tym rozmawiać. To było dawno temu. Przebierz się, bo jeszcze się rozchorujesz.

– Nie wiem, czy dam radę zrobić to sam. Wszystko mnie boli. – Dla potwierdzenia swoich słów, głośno jęknął i próbował się podnieść. – Chociaż, gdyby nie ten cholerny deszcz i poślizg, w który wpadłem, nie spotkałbym ciebie.

Zignorowałam jego ostatnie zdanie i złapałam go pod pachy.

– Pomogę ci.

Pomogłam mu się podnieść i zsunęłam z jego ramion czarną skórzaną kurtkę, a potem delikatnie wsadziłam dłonie pod koszulkę, muskając jego ciało. Czułam twarde mięśnie pod palcami, ale starałam się to ignorować, tym bardziej że Wojtek cały czas przyglądał się mojej twarzy, zapewne szukając u mnie

jakiejkolwiek reakcji na jego bliskość. Ściągnęłam mokłą koszulkę i obejrzałam jego klatkę piersiową, a gdy zauważyłam z boku silne otarcie, nie wiedząc czemu, przyłożyłam do niego dłoń.

– To na pewno mocno boli – szepnęłam, przesuwając rękę odrobinę niżej, na ciemnofioletowy siniec.
– Masz dużo tatuaży.

Przyglądałam się mu dalej, błędząc dłonią po jego ciele. Już nie wyglądał jak chłopczyk, był prawdziwym mężczyzną z krwi i kości, dobrze zbudowanym i miał mnóstwo tatuaży. Zmienił również fryzurę. Kiedyś nosił krótko przystrzyżone włosy, teraz wiązał je w kitkę na czubku.

– Podobają ci się? – przerwał moje rozmyślenia.

– Słucham?

– Pytam, czy podobają ci się moje tatuaże.

– Yyy, tak, chyba tak.

Zarumieniłam się i odeszłam od niego na bezpieczną odległość, nie wiedząc, co zrobić z rękoma, podczas gdy on cały czas intensywnie mi się przyglądał.

– Spodnie musisz sobie ściągnąć sam. Ja w tym czasie rozpalę w kominku. Lubię...

– Lubisz patrzeć na ogień – przerwał mi. – I lubisz ciepło. Palisz w kominku, a mamy dopiero wrzesień.

Zignorowałam jego słowa, które świadczyły o tym, jak dobrze mnie znał, i podeszłam do kominka, żeby rozpaść drewno przyniesione z rana. Kątem oka widziałam, jak Wojtek zdejmował spodnie i przez chwilę stał w samych bokserkach, aż okrył się moim szlafrokiem, który ewidentnie był na niego za mały.

Gdy ogień zaczął się tlić, przymknęłam drzwiczki i wzięłam od Wojtka mokre ubrania, żeby rozwiesić na suszarce, ale zanim to zrobiłam, zanurzyłam twarz w jego koszulce i zaciągnęłam zapachem, który kiedyś tak kochałam. Wspomnienia tego, jak przed laty oglądaliśmy razem filmy, uderzyły we mnie niespodziewanie i sprawiły, że zmiękły mi kolana. Jego obecność w moim domu wywoływała nieproszone uczucia. Zagryzłam zęby i poszłam do kuchni zrobić gorącą herbatę, a następnie wyciągnęłam apteczkę i wróciłam do salonu.

– Połóż się na kanapie. Chciałabym sprawdzić twoją nogę.

– Tak jest, siostrzyczko! – Zasalutował mi, śmiejąc się cicho.

– Nie wiem, co cię tak bawi – burknęłam, podchodząc bliżej. – Może być złamana.

Usiadłam obok niego i delikatnie zaczęłam kręcić jego stopą, w prawo, w lewo, w górę, w dół. Wykrzywił usta i wstrzymał oddech, ale nie narzekał. Posmarowałam nogę maścią na stłuczenia i obrzęki, po czym owinęłam bandażem.

– Myślę, że to tylko stłuczenie, ale jeśli do jutra ból nie zmaleje, powinieneś zrobić prześwietlenie. Możesz się przespać na kanapie, a jutro z rana pojechać po motocykl... – Zawahałam się. – A tak w ogóle to co ty tutaj robisz? Dlaczego wróciłeś?

– Zuza – podniósł się i złapał moją dłoń – wiesz, że gdy rodzice zginęli w wypadku samochodowym, postanowiłem się stąd wyprowadzić.

– Szkoda, że mnie nie wzięłeś pod uwagę.

– Zuza...

– Po co wróciłeś? – przerwałam mu.

– Chciałem odwiedzić stare śmieci. Zobaczyć, co się dzieje w okolicy i ile rzeczy się zmieniło. A potem wrócić do Wrocławia. Mam tam swoją firmę, która naprawdę dobrze prosperuje. Kupiłem apartament, dwa samochody i motor.

– Proszę, proszę... Dobrze ci się powodzi. Czyli wyjazd do wielkiego miasta był udany. – Wywróciłam oczami. – Naprawdę nie rozumiem, co ty tutaj robisz. Nienawidziłeś tego miejsca.

– Może tak, może nie. – Westchnął. – Niby mi się powodzi, ale jednak czegoś mi brakuje do szczęścia. Sam nie wiem. Od kilku dni coś mi mówiło, żebym tutaj przyjechał, i oto jestem. – Ścisnął mocniej moją dłoń.

– Jak zauważyłeś, okolica się nie zmieniła. Bieszczady to wciąż zadupie i dużo im brakuje do twojego wielkiego Wrocławia. – Zabrałam rękę i wstałam. – Jutro możesz wracać do domu.

– Dlaczego się tak zachowujesz? Nie cieszysz się, że mnie spotkałeś?

Nie wytrzymałam i postanowiłam to z siebie wyrzucić.

– A z czego mam się cieszyć? Wojtek, ty mnie zostawiłeś osiem lat temu. Obiecałeś wrócić.

Obiecałeś wspólne życie, więc czekałam na ciebie jak ta idiotka, a ty co? Nie wróciłeś! Nawet się nie odezwałeś. Nie napisałeś żadnego głupiego esemesa. Naprawdę myślisz, że powinnam się teraz cieszyć, że cię spotkałam?

– Zuza, przepraszam cię.

Chciał wstać, ale powstrzymałam go gestem.

– Nie przepraszaj, bo twoje przeprosiny są nic nie warte. Zresztą mam większe zmartwienia na głowie niż twój przyjazd. A teraz wybaczone, ale idę spać. Mam nadzieję, że jak rano wstanę, to ciebie już tutaj nie będzie. Zamknij dom i klucz zostaw pod wycieraczką – poinstruowałam go, głośno przy tym ziewając, i ruszyłam w stronę schodów.

Wydarzenia tego dnia wypompowały ze mnie wszystkie siły. Byłam zmęczona, a od nadmiaru emocji kręciło mi się w głowie.

– Zuza, poczekaj! – zawołał za mną.

– Dobrej nocy – powiedziałam drwiąco i ze łzami w oczach opuściłam salon.

Nie byłam pewna, czy to, co mu właśnie powiedziałam, było prawdą. Czy naprawdę chciałam, żeby wyjechał z samego rana bez pożegnania? Po tylu latach znowu pojawił się w moim życiu w najmniej odpowiednim momencie. Kochałam go ponad wszystko, a on z dnia na dzień zostawił mnie samą. Nie potrafiłam mu tego wybaczyć. Za bardzo mnie skrzywdził, żebym mogła przejść nad tym do porządku dziennego, ale z drugiej strony, gdy tylko pomyślałam, że jutro wstanę, a jego nie będzie, to wielka gula żalu pojawiła się w moim gardle.

Otarłam łzy i poszłam zajrzeć do pokoju Julki. Badania wymęczyły ją do tego stopnia, że nawet na chwilę się nie przebudziła. Podeszłam do jej łóżeczka i przez moment przyglądałam się, jak słodko spała, po czym pocałowałam ją w czoło i cicho szepnęłam:

– Śpij dobrze, kochanie. Mamusia będzie walczyć o ciebie do końca. Nic mnie nie rozproszy.

Zapłakana weszłam do swojej sypialni i niczym kłoda runęłam na łóżko. W całym domu panowała grobowa cisza. Wpatrywałam się w sufit, słysząc, jak głośno biło moje serce. Nie mogłam usnąć. Biłam się z myślami, czy powinnam zejść do Wojtka i porozmawiać o tym, co wydarzyło się kilka lat temu, czy lepiej będzie zostawić wszystko, żeby było tak jak do tej pory. W końcu zdecydowałam nie robić nic. Musiałam skupić się na córeczce. Nie mogłam sobie pozwolić na kolejne zmartwienia. To Julka była teraz priorytetem i poza nią nie liczyło się dla mnie nic.

Obudziły mnie delikatne promienie słońca, które padały przez okno na moją twarz. Byłam niewyspana, ale gdy usłyszałam odgłosy dobiegające z dołu, zerwałam się na równe nogi.

– Julka... – szepnęłam spanikowana.

Zarzuciłam na siebie dres i zbiegłam po schodach. Ku mojemu zdziwieniu Wojtek smażył jajecznicę, a Julka siedziała przy wyspie kuchennej i uśmiechnięta smarowała kromki chleba masłem.

– Mamusiu! – krzyknęła uradowana i podbiegła do mnie.

– Co się tutaj dzieje? – zapytałam zdziwiona i zarazem zła, że Wojtek dalej jest w moim domu.

– Wujek robi nam jajecznicę. Rano, jak jeszcze spałyśmy, pojechał po świeży chlebek i nie uwierzysz, jaki motor stoi na podwórku.

Złapała mnie za rękę i zaciągnęła pod okno, podskakując z ekscytacji. Po jej wczorajszym zmęczeniu nie było śladu, co w pewien sposób mnie ucieszyło. Zawsze po całym dniu badań długo dochodziła do siebie, ale tym razem było inaczej. Wyjrzałam przez okno. Na podjeździe stał czarny motocykl. Tyle mogłam o nim powiedzieć, ponieważ kompletnie nie znałam się na tego typu pojazdach. Motor to motor. Niczym się dla mnie nie różniły.

– Julka, kochanie, pójdziesz na górę po mój telefon? Zapomniałam, a miała do mnie zadzwonić babcia.

– Jasne, a ty dokończ smarowanie masłem, dobrze?

Przytaknęłam i z uśmiechem patrzyłam, jak zniknęła na schodach. Dopiero wtedy podeszłam do stojącego przy kuchence Wojtka. Złapałam go za ramię i odwróciłam do siebie.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – fuknęłam przez zaciśnięte zęby. – Miało cię tutaj nie być, jak wstanę.

- Jajecznice, nie widzisz? – Wskazał na patelnię, zupełnie ignorując mój wybuch.
- Żarty sobie ze mnie robisz? Po co ta cała szopka? – Spiorunowałam go wzrokiem.

Miałam nadzieję, że moja wrogość odstraszy go na tyle, że zapakuje swój tyłek na motor i odjedzie tam, skąd przyjechał.

- Ile mała ma lat? – zapytał niespodziewanie, zupełnie mnie tym zaskakując.
- A co cię to obchodzi? – Spojrzałam na niego wrogo.
- Obchodzi, bo ma tak samo zielone oczy jak ja.

Zamarłam i przez chwilę nie wiedziałam, co powiedzieć, aż w końcu zaczęłam się śmiać.

– Julka ma sześć lat, a my widzieliśmy się ponad osiem lat temu, nie potrafisz liczyć? – Uniosłam kpiąco brwi. – Jeżeli ci się wydaje, że to twoje dziecko, to jesteś w wielkim błędzie! Poza tym wiele osób ma zielone oczy, nie tylko ty, więc daruj sobie i powiedz mi w końcu, dlaczego wciąż tutaj jesteś?!

- Zuza, uspokój się, ja nie chcę wam zrobić krzywdy.
- Mamusiu, proszę.

Do kuchni wbiegła Julka, a my ucieliśmy temat.

– Usiądź, kochanie, zaraz zjemy jajecznice, a potem pożegnamy się z panem Wojtkiem, który musi już jechać do siebie. – Pogłaskałam ją po włosach.

– Jak to pożegnamy? – zapytała smutnym głosem. – Obiecał mi, że pójdzie ze mną na spacer nad jezioro, zobacz, jaka dzisiaj piękna pogoda.

Popatrzyłam na niego ze złością i zacisnęłam dłonie w pięści. Nie wybuchnęłam tylko dlatego, że nie chciałam, aby Julka była świadkiem naszej kłótni.

- Kochanie, ten pan ma chorą nóżkę i nie da rady spacerować.

Spojrzałam na córkę z wymuszonym uśmiechem, lecz coraz trudniej było mi się kontrolować.

– Z moją nogą już wszystko w porządku. Powoli dam radę dojść do jeziora – powiedział do mnie, uśmiechając się pod nosem.

Policzyłam do dziesięciu i powoli wypuściłam powietrze. Oddychałam głęboko, czując, że cała drzę, ale nie mogłam odmówić Julce, widząc jej błagającą minę. W końcu się zgodziłam. Miała rację, za oknem mocno świeciło słońce, więc uznałam, że spacer nad jezioro nam nie zaszkodzi.

- Dobrze, ale przejdę się z wami.

– Jupiii! – krzyknęła Julka i pobiegła do lodówki po karton soku jabłkowego, który tak uwielbiała.

Patrzyłam, jak na jej twarzy pojawiał się coraz większy uśmiech, podczas gdy z mojej zniknął całkowicie. Cały czas myślałam o wczorajszych słowach lekarza, przed oczami widziałam jej zapłakaną buźkę, gdy kolejny raz z rzędu pobierali jej krew.

- Jajecznicę gotowa.

Moje rozmyślenia przerwał Wojtek, który szczerząc swoje białe zęby, zaprosił nas do stołu, jakby to on był gospodarzem domu.

- Nie do wiary – burknęłam pod nosem i usiadłam przy stole.

– Coś mówiłaś, mamó?

- Nie, nic, kochanie, jedz. – Pogłaskałam ją po główce i zabrałam się do jedzenia.

Musiałam przyznać, że zrobił bardzo dobrą jajecznicę, ale oczywiście mu tego nie powiedziałam.

Po śniadaniu, tak jak się umówiliśmy, udaliśmy się na spacer leśną, malowniczą ścieżką, prowadzącą nas w kierunku jeziora. Widoki, które nas otaczały, były po prostu zachwycające. Kolorowe liście na drzewach mieniły się różnymi odcieniami, spadając na ziemię za każdym razem, gdy wiatr się wzmacniał. Wiewiórki skakały z drzewa na drzewo, a Julka, zachwycona tym widokiem, nie przestawała piszczeć z radości. Pełno było odcieni żółci, brązu i czerwieni... Jesień prezentowała się przed nami w całej swojej okazałości.

To był czas, kiedy natura po pracowitym lecie przygotowywała się do zasłużonego zimowego snu. Nie każdemu ta pora roku przypadała do gustu, ale dla mnie była jedną z najpiękniejszych. Jesienią przyroda malowała wokół nas swoje piękne obrazy.

Niektórym ta pora kojarzyła się z miłością, spacerami i długimi wieczorami i tak właśnie było. Julia i Wojtek szli przodem, a ja z tyłu przyglądałam się całej sytuacji. Dziwiło mnie to, że mała tak szybko złapała taki dobry kontakt z obcym facetem. Podskakiwała, trzymając go za rękę, a mnie coś ścisnęło w klatce piersiowej. Wiedziałam, że brakowało jej ojca, i widok, który miałam przed sobą, łamał moje serce.

Z całych sił starałam się zastąpić jej ojca, ale mimo to pozostawałam tylko matką. Gdy dotarliśmy nad jezioro, usiedliśmy na drewnianej ławce, a Julka zaczęła wrzucać kamyczki do wody. Przez chwilę panowała niezręczna cisza, którą przerwał Wojtek.

– Zuza, ona jest chora prawda? – zapytał, cały czas patrząc na moją córeczkę.

– Powiedziała ci o tym? – zdziwiłam się, choć wiedziałam, że Julka nie była dzieckiem, które skrywało tajemnice.

– Powiedziała tylko tyle, że niedługo odejdzie i chciałaby, żebym został przy tobie albo kogoś ci znalazł, żebyś nie była samotna. Ona nie chce zostawiać cię samej, bo się o ciebie martwi.

Pod moimi powiekami zebrały się łzy. Miałam bardzo mądrą córeczkę. Martwiła się o mnie i chciała dla mnie jak najlepiej, ale nie powinna była tego robić. Miała się bawić i korzystać z życia, a nie przejmować mną. Musiałam zacząć lepiej panować nad emocjami, żeby nie martwić jej jeszcze bardziej.

– Powiedziała też, że często płaczesz, kryjąc się przed nią, ale ona wszystko widzi i jest jej smutno.

Wzięłam głęboki wdech i zapatrzyłam się w dal.

– Niestety, Julka ma guza mózgu. W Polsce nie ma już dla nas ratunku. Wszystkie możliwości leczenia się wyczerpały. – Westchnęłam. – Czekam na telefon od profesora z Barcelony, ale mam złe przeczucie, choć nie wiem dlaczego. – Zbłąkana łza spłynęła mi po policzku.

– Bardzo mi przykro. – Objął mnie dłonią i przytulił do swego boku. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz, tylko nie możesz się poddawać. Musisz myśleć pozytywnie.

– Nie potrafię. W Polsce już rozkładają ręce. Zaproponowali nawet hospicjum, bo nie ma dla niej ratunku. Zrezygnowałam ze szkoły, bo w rozpoczęcie roku leżała w szpitalu, a jak wróciłyśmy, to nie czuła się na siłach. Sama ją uczę na tyle, na ile potrafię, ale nie wiem, co będzie dalej.

– Jest wiele możliwości za granicą, czy Barcelona to jej ostatnia deska ratunku?

– Niestety tak. – Spojrzałam na nią. – To naprawdę kochana dziewczynka, spokojna, grzeczna, skromna, zasługuje, żeby żyć i cieszyć się życiem.

– Mama, piesek! – krzyknęła Julka. – Chodźcie szybko, bo jest przywiązany i bardzo się boi.

Zerwaliśmy się z Wojtkiem i podbiegliśmy w stronę Julki. Do niewielkiego krzaka był przywiązany mały, brązowy, kudłaty piesek. Na nasz widok zamerdzał ogonkiem i nie wskazywało na to, żeby się nas bał. Wystraszył się chyba krzyku małej.

– Cholera, jak ktoś może być tak okrutnym człowiekiem, żeby przywiązać takiego małego pieska? – stwierdziłam oburzona. – Ludzie są podli.

Przytuliłam Julkę, a Wojtek odwiązał szczeniaka. Wziął pieska na ręce i mocno przytulił, a on w ramach wdzięczności zaczął lizać go po twarzy, cicho popiskując.

– Możemy go wziąć do domku i dać mu na imię Szczęściarz? – zapytała, głaskając szczeniaka po główce.

– Kochanie, daj mu na imię, jak chcesz, ale Szczęściarz jest naprawdę piękne.

– Rzeczywiście piękne – przyznał Wojtek. – Cześć, Szczęściarz, przywitaj się z Julką, która cię uratowała. – Wystawił psiaka w jej stronę.

– Czyli może zostać u nas w domu? – Zatrzepotała rękami.

– Może, ale jak wrócimy do domu, to musimy go wykapać i zabrać do weterynarza, żeby sprawdzić, czy jest zdrowy.

– Dostanie zastrzyk? – zapytała ze skrzywioną buzią.

– Pewnie tak, ale nie będzie go bolało – pocieszyłam ją.

– Ja nie lubię igieł, wujku. Zawsze wtedy płaczę – zwróciła się do niego i zmarszczyła nos.

– Przyznam ci się do czegoś – szepnął, pochylając się. – Ja też nie lubię zastrzyków, kiedyś nawet zemdlałem.

– Nie wierzę – zachichotała. – Masz dużo tatuaży, więc nie możesz się bać igieł. Ja nie jestem tak dzielna, żeby sobie zrobić tatuaż.

– Jesteś bardzo dzielna, córciu. A teraz chodź, zabierzemy Szczęściarza do domu i damy mu jeść.

– Kocham cię, mamusiu, i dziękuję.

– Ja ciebie też kocham, córeczko. – Przytuliłam ją do siebie i ucałowałam. – Wracajmy już, musimy się zająć naszym nowym domownikiem.

Wzięłam pieska na ręce, a Wojtek posadził Julkę na barana i zaczęliśmy powoli wracać do domu.

Widziałam, że dalej bolała go noga, ale nie pokazywał tego nawet wtedy, kiedy Julka podskakiwała i co chwilę wołała pieska. Dla jej szczęścia byłam w stanie zrobić wszystko. Mogłam zabrać do domu wszystkie zwierzęta świata.

Po powrocie Wojtek z Julką poszli wykąpać psiaka, a ja w tym czasie przygotowywałam obiad dla naszej trójki. Słyszałam, że mieli przy tym mnóstwo radości. Dawno już nie widziałam córki takiej szczęśliwej. Przez cały dzień uśmiech nie schodził jej z twarzy i w dużej mierze była to zasługa naszego nieproszonego gościa.

– Szczęściarz naprawdę cię lubi – powiedziała do Wojtka, który trzymał na ręce psa owiniętego ręcznikiem. – Ja też cię lubię.

– Ja też cię lubię, dzieciaku. Chodź, puścimy go, niech sobie pobiega trochę – zwrócił się do niej z czułością. – Nie wiemy, ile czasu był przywiązany do krzaka.

Postawił psa na podłodze, który od razu nasikał, przez co Julka zaczęła się śmiać wniebogłoso.

– Oj, Szczęściarz, jak będziesz sikał na parkiet, to będziesz nocował na podwórku. – Wojtek się zaśmiał.

– Nauczę go, że ma sikać i robić kupkę na dworze, żeby mógł mieszkać z nami w domu – odpowiedziała mu swoim delikatnym głosem.

– Wiesz, że zanim się nauczy, to trochę napsoci? I radzę ci pochować wszystkie kapcie, bo takie szczeniaki uwielbiają je gryźć. Jak byłem mały, miałem takiego pieska. Wyobraź sobie, że zjadł moje najlepsze adidas, dlatego trzeba go cały czas pilnować.

– Wiem o tym, wujku, i ze wszystkim sobie poradzę. Tylko nie wiem, czy mama nie będzie zła, jak pogryzie jej szpilki.

Przygotowywałam obiad i przysłuchiwałam się ich rozmowie, śmiejąc się pod nosem.

– Oczywiście, że sobie poradzisz, Julka. – Poglaskał ją po główce, a ja poczułam nieznaną ciepło na sercu. Tak właśnie powinna wyglądać prawdziwa rodzina.

– Obiad gotowy. Zrobiłam twoje ulubione spaghetti. – Postawiłam pełne talerze na stole i odsunęłam Julce krzesło.

– Super! Chodź, wujku, mama robi najlepsze spaghetti pod słońcem.

Złapała go za rękę i przyprowadziła do stołu.

– Zaraz spróbujemy tego najlepszego spaghetti pod słońcem. – Wsadził makaron do ust i głośno mruknął. – Mmmm, jest naprawdę pyszne – powiedział z pełną buzią, a my zaczęłyśmy się głośno śmiać.

Umówiłam się z Wojtkiem, że po kolacji wyjedzie do domu, chociaż Julka bardzo chciała, żeby został. Przytulała go cały czas i nie chciała wypuścić z objęć. Trudno mi było na to patrzeć, ale tak trzeba było postąpić. Lepiej, żeby zrobił to dzisiaj niż wtedy, kiedy mała przyzwyczai się do niego jeszcze bardziej.

– Mamusiu, czy wujek może jeszcze z nami zostać? – zapytała, patrząc błagającym wzrokiem.

– Jula, wujek ma mnóstwo spraw do załatwienia i nie może z nami zostać.

Córeczka spojrzała na niego z nadzieją, że jednak coś wymyśli i z nami zostanie. Nigdy nie widziałam, żeby jej na kimś tak zależało.

– Wujku, nie możesz jeszcze zostać? Chociaż jeden dzień, proszę, proszę. – Uśmiechała się do niego szeroko, składając rączki jak do modlitwy.

– Nie mam żadnych planów, więc bardzo chętnie zostanę, jeżeli mama pozwoli.

Skrzywiłam się na samą myśl, że jeszcze jedną noc spędzi pod moim dachem, ale Julka tak bardzo prosiła, że nie potrafiłam jej odmówić. Wzięłam głębszy wdech i podeszłam do niej.

– No dobrze, ale tylko do jutra. – Przytuliłam ją. – Nie możemy wujkowi zawracać głowy, musi wracać do pracy, ale dzisiaj niech jeszcze z nami zostanie.

– Jupii! – wrzasnęła zadowolona. – Jesteś najlepsza, mamusiu!

Tuląc Julę, kątem oka zauważyłam, jak Wojtek się nam przygląda. Jego twarz wyrażała wiele emocji, ale niestety nie mogłam ich rozszyfrować.

Po kolacji usiedliśmy w salonie i graliśmy w różne gry planszowe; gdy zaczęła się zbliżać dwudziesta pierwsza, zaprowadziłam Julkę na górę, ale zanim położyła się do łóżka, spojrzała na mnie ogromnymi oczami i zachichotała.

– Czemu się śmiejesz, młoda damo? – zapytałam ją.

– Fajny jest ten wujek, taki miły i zabawny. Szkoda, że to nasza rodzina i nie może zostać twoim

mężem, a moim tatą. Byłoby super.

Popatrzyłam na nią zaskoczona. Czasami się zastanawiałam, skąd ona wiedziała i rozumiała tyle rzeczy.

– Kochanie, wiem, że z chęcią znalazłabyś mi męża, ale nie można tak szukać kogoś na siłę.

– Wiem, mamusiu, ale i tak znajdę ci kogoś takiego podobnego do wujka.

Wyszczerzyła swoje ząbki, przytuliła małego fioletowego misia i zamknęła oczka. Pocałowałam ją w czoło. Opuściłam jej pokój dopiero, kiedy miałam pewność, że śpi. Wychodząc, niespodziewanie wpadłam na Wojtkę.

– Podśluchiwałaś? – zapytałam, unosząc brwi.

– Nie, nie podśluchiwałam, dopiero wszedłem na górę. Chciałem wziąć prysznic, a nie wiem, gdzie masz ręczniki.

Poprowadziłam go do swojego pokoju i wyciągnęłam z szuflady różowy ręcznik. Uśmiechnął się, ale nie skomentował mojego wyboru.

– Proszę, niestety nie mam żadnych bokserów.

Nie wiedziałam, po co to powiedziałam, chciałam być zabawna, a może w ten sposób chciałam dać mu znać, że w tym domu nie przebywa żaden mężczyzna?

– Czyżbyś zapomniała, że preferuję brak bielizny? – zapytał, a moje policzki poryły się wielkim rumieńcem. – Wczoraj tak szybko poszłaś spać, a ja myślałem, że porozmawiamy.

– Nie mamy o czym rozmawiać, poza tym wydaje mi się, że wszystko sobie wyjaśniliśmy.

– Niczego sobie nie wyjaśniliśmy, Zuza.

Zrobił krok do przodu, stając ze mną twarzą w twarz. Przyglądałam mu się uważnie i nawet znalazłam kilka małych zmarszczek, których wcześniej nie miał... Od naszego ostatniego spotkania minęło aż osiem lat. Zamknęłam oczy, dlatego nie zauważyłam, jak podniósł dłoń i opuszką palca przejechał po moim policzku.

– Powinieneś już iść – szepnęłam.

– Nie chcę wychodzić, Zuza.

– Ale ja tego chcę. Proszę cię, zostaw mnie samą i wyjdź z mojego pokoju.

– Dlaczego mam inne wrażenie? Wydaje mi się, że tak naprawdę chcesz, żebym został, ale boisz się do tego przyznać.

– Nie interesuje mnie, jakie masz wrażenie. Chcę, żebyś wyszedł. – Cisnęłam w niego drugim ręcznikiem. – Dobranoc, drogę już znasz – powiedziałam zła, a on popatrzył na mnie, mrużąc oczy, po czym bez słowa opuścił moją sypialnię.

Podeszłam do okna, obejmując się rękoma w pasie, i spoglądając na piękną pełnię księżyca, westchnęłam głośno. Wiedziałam, że ta noc będzie nieprzespana, i to nie przez pełnię, ale przez moją dawną miłość.

Rankiem, gdy otworzyłam oczy, usłyszałam odpalony silnik motocykla. Czyżby Wojtek zmienił plany i miał zamiar wyjechać z samego rana? A może kolejny raz uciekał, bo przerosło go to wszystko i postanowił zwinąć? Zerknęłam przez okno i zauważyłam Julkę siedzącą na motorze, którą Wojtek trzymał w pasie, a wokół nich biegał Szczęściarz. Ubrałam się szybko i wybiegłam przed dom, zastanawiając się, co się dzieje.

– Matko kochana! Julka, schodź z tego motoru. – Wystawiłam w jej stronę dłonie, żeby ją ściągnąć, ale ona nie miała takiego zamiaru.

– Zuzka, nie denerwuj się, mała chciała zobaczyć, jak się jeździ. Przecież nie zrobię jej krzywdy – powiedział uspokajająco Wojtek.

Spojrzałam na uśmiechniętą buzię córki i powstrzymałam się od dalszego panikowania, co wcale nie przyszło mi z łatwością. Patrzyłam, jak Wojtek nałożył Julce kask na główkę i przejechał się z nią powoli po placu. Byłam przerażona. Bałam się, że mała mu spadnie i coś sobie zrobi.

– Teraz mamusia! – krzyknęła Julka i zeskoczywszy z motoru, pobiegła w stronę pieska.

Wojtek uśmiechnął się i rzucił mi kask, ale ja od razu mu go oddałam.

– Absolutnie nie. – Pokręciłam głową. – Nie ma takiej siły, która posadzi mnie na ten motor.

- No wiesz co, Zuzka, zawsze byłaś taka odważna, a teraz co? Wymiękasz?
- To wcale nie jest zabawne. – Położyłam dłonie na biodrach i zmierzyłam go wzrokiem.
- Zobacz, mała, jaka twoja mama jest groźna. – Podeszedł do mnie i kolejny raz wręczył mi kask. –

No chodź, nie daj się prosić.

Julka, stojąc z boku, przyglądała się wszystkiemu i podniosła rączki, żeby pokazać mi, że trzyma za mnie kciuki.

– Nie dam rady.

– Dzień dobry, pani Zuzanno, dzień dobry, Julcia. – Usłyszałam zza płotu głos sąsiadki, pani Janiny, która podczas mojej nieobecności czasami zajmowała się małą. Podeszłam do ogrodzenia, a w moje ślady poszli Wojtek i Julia.

– Dzień dobry – odpowiedziałam jej z uśmiechem.

– Dzień dobry – powiedział również Wojtek, kłaniając się jej niczym dżentelmen, co rozśmieszyło małą.

– To pani, która się mną zajmuje, gdy mamusia musi gdzieś wyjść – poinformowała go, cały czas cichutko się śmiejąc.

– Znam tę panią, ale nie wiedziałem, że się tobą zajmuje. – Uśmiechnął się do niej. – Dobrze się składa, że jest w domu, bo mam fajny plan.

Zerknęłam na niego podejrzliwie, bojąc się, co wykombinował. Nie miałam dobrego przeczucia i nie myliłam się. Podeszedł bliżej do sąsiadki i zapytał:

– Czy byłaby pani tak uprzejma zająć się Julką przez pół godziny, a ja w tym czasie zabrałbym jej mamusię na małą przejażdżkę? – Uśmiechnął się do niej czarująco.

– Nie ma najmniejszego problemu, chłopcze. Cieszę się, że w końcu zmadrzałeś i wróciłeś do nich, bo...

– Dobrze, nie zajmujmy pani czasu, tylko jedźmy już – przerwałam im rozmowę.

– Czyli jednak się zgadzasz? Bo jeszcze przed chwilą mówiłaś, że żadna siła cię do tego nie zmusi.

– Wyprowadź motor przed bramę, a ja zamienię dwa słowa z panią Janiną.

Wojtek posłuchał mnie, a ja w tym czasie porozmawiałam z panią Janiną, po czym dogoniłam go na drżących nogach.

– Wskakuj – powiedział radośnie.

Wywróciłam oczami, bo nie czułam radości, wręcz przeciwnie, strasznie się bałam. Wojtek pomógł mi wsiąść na motocykl, przyciągnął do siebie, złapał moje ręce i objął się nimi w pasie. Poczulałam się dziwnie, przytulając go, ale byłam również podekscytowana przejażdżką, choć nie chciałam się do tego przyznać.

– Masz jechać powoli, bo inaczej cię zabiję – powiedziałam mu do ucha, a on się zaśmiał, po czym odpalił silnik i ruszył przed siebie.

Złapałam go mocniej, tuląc twarz do jego pleców. Mimo obezwładniającego strachu czułam się wspaniale, a także czułam się wolna. Wiatr rozwiewał moje włosy, które wystawały spod kasku. Było mi zimno, bo nie miałam na sobie ubrań ochronnych, ale wiedziałam, że z Wojtkiem jestem bezpieczna. Zawsze przy nim byłam bezpieczna. W pewnym momencie miałam ochotę zamknąć oczy i rozłożyć ręce niczym Rose z *Titanica*. To było naprawdę fascynujące i liczyłam, że jeszcze kiedyś to powtórzę.

Gdy podjechaliśmy pod dom, Julka z panią Janiną już na nas czekały. Podziękowałam sąsiadce za opiekę i zaprosiłam na kawę, ale odmówiła, tłumacząc, że musi pojechać do miasta na zakupy. Przytuliłam ją i życzyłam bezpiecznej drogi, a następnie zwróciłam do Julki.

– Jadłaś już śniadanie? Bo ja umieram z głodu.

Pokręciła głową, uśmiechając się szeroko.

– I jak, mamusiu, podobała ci się przejażdżka?

– Nie było tak źle, jak myślałam, że będzie – przyznałam niechętnie.

– Wiedziałaś, że ci się spodoba. Wujek jest najlepszym kierowcą na świecie. Powiedział, że kiedy dorosnę, to nauczy mnie jeździć motorem, ale ja nawet nie umiem jeździć na rowerku na dwóch kółkach.

Zaśmiałam się i odwróciłam do Wojtka, a on puścił oczko w moją stronę.

– Czas na śniadanie – poinformowałam ich i poszłam do domu, by przygotować tosty.

Niestety w samo południe deszcz rozpadał się na dobre i kolejną część dnia musieliśmy spędzić

w domu. Julka z Wojtkiem układali puzzle, a ja zajęłam się opłacaniem rachunków. Koszty leczenia i utrzymania domu przewyższały mój miesięczny budżet i wiedziałam, że jeśli tak dalej pójdzie, będzie musiała poprosić mamę o pożyczkę albo sprzedać dom, który tak bardzo kochałam.

Gdy nadszedł wieczór, byłam pewna, że Wojtek pojedzie do domu. Julka bardzo cierpiała, ale w ostateczności pogodziła się z tym i umówiła się z nim, że jeszcze przyjedzie do niej w odwiedziny. Poprosiła go również, żeby przeczytał jej bajkę na dobranoc i dopiero, jak usnie, pozwoliła mu wyjechać.

Czekałam na dole jak na szpilkach, nie wiedziałam, co mam zrobić, i tak naprawdę to wcale nie chciałam, żeby wyjeżdżał. W dwa dni obudził we mnie to, co było między nami dawno temu. Czułam się tak samo, jak wtedy, kiedy miałam dwadzieścia dwa lata, ale moje uczucia nie były ważne. Liczyła się Julka. Nie chciałam, żeby mała przywiązała się do niego, a później cierpiała, gdyby nas zostawił, bo wiedziałam, że zrobiłby to. Prędzej czy później wyjechałby stąd, przecież wolał życie w mieście niż bieszczadzkie krajobrazy.

Westchnęłam i wstałam z kanapy, żeby iść zrobić sobie herbatę, ale stanęłam w miejscu, widząc schodzącego po schodach Wojtka. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Był zdenerwowany i miałam dziwne wrażenie, że wszystkiego się domyślił. Podeszedł do mnie i złapał mnie za ramiona. Spięłam się delikatnie, bo nie wiedziałam, o co mu chodzi.

– Powinniśmy dokończyć naszą rozmowę na temat Julki.

Zatrzepotałam rękami, udając obojętną, ale prawda była taka, że serce waliło mi jak młot.

– Kto jest jej ojcem? Bo chyba nie powiedziałaś mi wcześniej prawdy.

Wyrwałam mu się, ale złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

– O co ci chodzi? Puść mnie, to boli! – Poluźnił swój uścisk, ale cały czas patrzył na moją twarz.

Chciał wy badać, czy powiem mu prawdę. Znał mnie bardzo dobrze i zawsze wiedział, kiedy kłamałam. Nigdy niczego nie mogłam przed nim ukryć. To było naprawdę irytujące, ale teraz sytuacja była inna.

– Zuza, ostatni raz pytam, kto jest ojcem Julki?

– Po co ci to wiedzieć? I tak go nie znasz, bo zostawił mnie, gdy byłam w ciąży. Dowiedział się, że będzie mieć dziecko, i zwiął jak ten tchórz. Nie mam pojęcia, gdzie on jest, ale to dobrze, bo lepiej nam bez niego. Julka już dawno przestała pytać o ojca i niech tak zostanie.

– Nie kłam! – krzyknął. – Ile Julka ma lat?!

– Mówiłam ci już.

– Zuzka, dalej kłamiesz – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Widzę to po twojej twarzy. Zawsze wiedziałem, kiedy kłamiesz, i to się nie zmieniło.

– Nie kłamię, więc daj mi spokój i wyjdź z mojego domu. – Opuściłam wzrok.

– Czytałem jej przed chwilą bajkę i powiedziałem, że główna bohaterka ma sześć lat, tak samo, jak ona, i wiesz, co mi odpowiedziała? – Ścisnął mój nadgarstek mocniej, a z moich oczu popłynęły łzy. – Pytam się, czy wiesz, co mi odpowiedziała?!

– Puść mnie! – krzyknęłam i wyrwałam mu się.

Zaczęłam pocierać nadgarstek i wściekła spojrzałam na Wojtka.

– Nie ma sześciu lat, prawda? Była bardzo zdziwiona i mnie poprawiła. Teraz już wiem, ile ma lat. Chcę tylko znać prawdę, czy Julka to moja córka?

Zapadła cisza. Przez chwilę żadne z nas się nie odzywało i ta cisza była gorsza niż wrzaski.

– Powiedziała, że ma osiem lat. Czy Julka jest moją córką? – powtórzył pytanie.

– Tak – szepnęłam zrezygnowana.

Nie miałam siły dłużej kłamać, w końcu musiał dowiedzieć się prawdy.

– Jezu...

Zachwiał się delikatnie i podeszedł do stołu, a następnie usiadł na krześle, łapiąc się za głowę.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? Dlaczego mnie okłamywałaś? Pytałem cię o to, ale ty cały czas się zarzekałaś, że jej ojcem jest ktoś inny. Dlaczego?

– A co? Myślałaś, że skoro pojawiłaś się po tylu latach, to wpadnę w twoje objęcia i powiem prawdę? Że przyjmę cię z otwartymi ramionami i będziemy zgrywać szczęśliwą rodzinę? Wcześniej mówiłam prawdę, jest nam lepiej bez ciebie. – Gestykułowałam nerwowo. – Zostawiłaś mnie osiem lat temu! Obiecałaś, że wrócisz! Co, nie pamiętasz już tego? Wyjechałaś, a ja zostałam sama. Nie miałam nikogo do

pomocy, bo chwilę po tobie wyjechała również moja matka. Nauczyłam się żyć sama i nie potrzebuję niczyjej pomocy. Julka to moje dziecko i ty nie masz do niej żadnego prawa! – Uderzyłam pięścią w stół.

– Mylisz się, Zuza. Julka jest też moją córką i mam zamiar się nią zająć. – Podniósł się z krzesła i pochylił w moją stronę.

– Chcesz się nią zająć? Chyba kpisz. Przez tyle lat cię nie było, nagle zjawileś się z dnia na dzień i chcesz wszystko zmieniać. Co jej teraz powiesz? Prawdę? Że ukochany tatuś powrócił i zajmie się swoją córeczką?

– A czyja to wina? Dlaczego mi nie napisałaś, że jesteś w ciąży?

– Nie napisałam?! Codziennie pisałam do ciebie esemesy. Codziennie dzwoniłam, ale twój telefon nie odpowiadał. Może miałam szukać cię po całej Polsce? To tobie się zachciało wielkiego świata, nie mnie! Gdybyś naprawdę mnie kochał, nigdy nie zostawiłbyś mnie samej! – krzyknęłam i chciałam wyjść z salonu, ale złapał mnie i niespodziewanie mocno przytulił do siebie.

Przez chwilę się wrywałam, ale był ode mnie silniejszy. Trzymał mnie mocno w swoich ramionach do czasu, aż się trochę uspokoiłam, ciągle głąskał mnie po włosach.

– Nienawidzę cię – szepnęłam i zrezygnowana biłam go pieśniami w klatkę piersiową. – Nienawidzę cię... Ona umiera, rozumiesz? Umiera, a ciebie przy nas nie było. – Szlochałam jak małe dziecko, a on wciąż mocno tulił mnie w ramionach. – Zostaw nas w spokoju. Wyjedź i nigdy nie wracaj. Dobrze nam było bez ciebie. Radziłyśmy sobie ze wszystkim, a teraz ty zakłócasz nasz spokój – powiedziałam, chociaż w głębi serca czułam zupełnie co innego.

Tak naprawdę nie chciałam, żeby zostawiał nas same, pragnęłam, żeby został i zaopiekował się nami. Pragnęłam, żeby mnie kochał i żeby było tak, jakby te osiem lat rozłąki nie miało miejsca.

– Nie zostawię was, Zuza. Nie zostawię was już nigdy w życiu. – Pogłaskał mnie po włosach i pocałował w czubek głowy. – Proszę, pozwól mi zostać u was chociaż kilka dni, proszę.

– Ale po co? Julka przyzwyczai się do ciebie, a potem będzie cierpiała. Lepiej będzie, jak teraz wyjedziesz.

– Zuza, proszę, pozwól mi zostać na dłużej. Chcę ją poznać. Chcę spędzić z nią jak najwięcej czasu. Chcę się wami zaopiekować, do cholery. Pozwól mi na to!

Przytaknęłam, cały czas płacząc, bo nie miałam już siły na walkę.

– Poruszę niebo i ziemię, żeby jej pomóc. Znajdę najlepszą klinikę. Nie pozwolę, żeby nasza córka umarła.

Mój płacz z każdą minutą cichł, a w ramionach Wojtka czułam się coraz silniejsza. Postanowiłam pozwolić mu zostać i spędzić czas z naszą córką. Zdecydowaliśmy, że prawdę powiemy jej jutro, podczas śniadania. To będzie jeden z najtrudniejszych momentów w moim życiu, obok walki z chorobą. Nie miałam pojęcia, jak nasza córka zareaguje na wiadomość, że jej ukochany tata, o którym zawsze marzyła, nie odszedł, gdy była jeszcze dzieckiem. Bałam się, że nie wybaczy mi moich kłamstw i tego, że przez te lata mydliłam jej oczy. Nie byłam w stanie przewidzieć, jak przyjmie tę prawdę, ale wiedziałam, że dalsze kłamstwa będą jeszcze gorsze.

Przez całą noc rozmyślałam nad przyszłością. Gdy tylko pojawiły się pierwsze promienie słońca, zeszłam do kuchni i zrobiłam sobie kawę. Krzątając się z kąta w kąt, układałam w głowie naszą rozmowę, próbując znaleźć odpowiednie słowa. Co chwilę zmieniałam dialogi, aż w pewnym momencie ogarnęła mnie pustka. Zdałam sobie sprawę, że może najlepiej będzie, jeśli po prostu pozwolę, aby wszystko samo się wyklarowało. Julka spała, a z pokoju gościnnego, do którego wczoraj przenieśliśmy Wojtka, nie dochodziły żadne dźwięki. Po jakimś czasie wyszedł zaspany i przeciągnął się, głośno ziewając.

– To ja nie mogę spać przez całą noc, zastanawiam się, jak to powiemy naszej córce, a ty co? Spałeś sobie w najlepsze? I może tak włożysz coś na siebie? To mój dom i nie życzę sobie, żebyś chodził rozneglizowany.

Podszedł do wyspy i oparł się o blat, napinając swoje mięśnie, po czym przyjrzał mi się uważnie.

– Z tego, co pamiętam, podobało ci się moje ciało.

– To było dawno temu. Zresztą, to nie jest czas na żarty. Zaraz zejdzie Julka i trzeba będzie jej o wszystkim powiedzieć.

– To nie są żarty, poza tym Julka to mądra dziewczynka, na pewno wszystko zrozumie.

– Mam nadzieję. – Westchnęłam.

– Wczoraj nie byłeś w stanie rozmawiać, dlatego odpuściłem, ale musimy sobie wszystko wyjaśnić. Nic nie wiedziałem o twoich esemesach i połączeniach.

– Musimy teraz o tym rozmawiać?

– Tak, musimy. – Skrzyżował ręce na piersi. – Zgubiłem telefon i musiałem kupić sobie nowy, a twój numeru...

– A mojego numeru nie pamiętałeś. Jakie to proste. – Westchnęłam. – Wyjechałeś, obiecując mi złote góry. Gdyby choć odrobinę ci na mnie zależało, tobyś wrócił, nawet na jeden dzień, ale po co? Lepiej było się bawić, korzystając z młodości, podczas gdy ja wychowywałam nasze dziecko. Zresztą, ile razy będę się jeszcze powtarzać?

– To nie tak, Zuza. Daj mi w końcu dojść do głosu. Masz rację, byłem głupi, ale się zmieniłem.

– Na to już za późno – warknęłam. – Ten temat jest skończony i nie wracajmy do niego. Zobaczymy, jak Julka zareaguje na to, że jesteś jej ojcem. Jeżeli dobrze przyjmie tę wiadomość, pozwolę ci zostać na jakiś czas, ale tylko tyle.

– Rozumiem, ale ja naprawdę cały czas o tobie myślałem. – Podeszedł i złapał mnie za rękę. – Zuza...

– Dosyć, idź się ubierz, bo zaraz Julka wstanie.

Odwrociłam się tyłem do niego i wyjrzałam przez okno. Na szczęście Wojtek posłuchał mnie i zniknął za drzwiami sypialni, a ja wróciłam do jadalni i opadłam na krzesło. Nie wierzyłam w to, co się działo. Miałam nadzieję, że zaraz się obudzę, a to wszystko okaże się tylko snem.

Kiedy Julka zeszła na dół i zobaczyła Wojtkę, uśmiechnęła się szeroko i podbiegła, by mocno go przytulić. Naprawdę nie rozumiałam ich relacji ani tego, jak szybko zrodziła się między nimi więź, ale może właśnie o to w tym wszystkim chodziło? Może krwi nie dało się oszukać i Julka coś przeczuwała.

– Wiedziała, że zostaniesz na dłużej – powiedziała, uśmiechając się do niego.

– Julka, skarbie, musimy teraz poważnie porozmawiać i coś ci powiedzieć, ale nie bardzo wiemy, jak zacząć.

Oboje przykucnęliśmy przed nią i delikatnie złapaliśmy jej rączki.

– To dotyczy Wojtka. – Mój głos drżał. – Chodzi o to, że...

– Jest moim tatą! – przerwała mi, krzycząc z radością i przytuliła nas oboje, co naprawdę nas zaskoczyło.

– Skąd o tym wiesz? – zapytałam.

– Nie jestem taka głupia, mamusiu – powiedziała. – Popatrz tylko, przecież ja wyglądam zupełnie jak on, mam takie same zielone oczy i ten sam wielki nos. – Chwyciła Wojtkę za nos i zaczęła go wykrcęcać. – Poza tym, kiedy czytał mi wczoraj bajkę, okazało się, że myślał, że mam sześć lat, a nie osiem. Przyznał, że to ty mu tak powiedziałaś, i wtedy już zrozumiałam, o co chodzi. Słyszałam też kawałek waszej wczorajszej rozmowy. – Zawstydziała się, że nas podsłuchiwała.

– I tak to wszystko przyjęłaś na spokojnie? Nie jesteś zła? – zapytałam.

– Przecież wiesz, że zawsze chciałam mieć tatusia, a Wojtek jest fajny i od razu go polubiłam. Do tego jest śmieszny i nie zwraca uwagi na moją chorobę, traktuje mnie tak, jakbym była całkowicie zdrowa.

– Julka... – Poglaskałam ją po głowce.

– Ja naprawdę się cieszę, że mam tatę, i wcale nie jestem na ciebie zła. Czy to znaczy, że teraz będziecie razem i weźmiecie ślub?

Spojrzałam na Wojtkę i stanowczo zaprzeczyłam głową, dając mu znać, żeby tym razem jej nie okłamywać, tylko powiedzieć prawdę.

– To nie jest takie proste – zaczęłam, ale wszedł mi w słowo.

– Jeśli mama da mi drugą szansę i pozwoli do siebie wrócić, to tak, będziemy razem.

Spojrzałam na niego ze złością, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszałam. O jakiej szansie on mówił? Nie będzie żadnej drugiej szansy, nie po tym, jak się zachował.

– Myślę, że mamusia ci wybaczy, bo każdy zasługuje na drugą szansę, a w życiu trzeba mieć nadzieję. – Spojrzała na mnie. – Każdego dnia mi powtarzasz, że trzeba wierzyć i mieć nadzieję.

Przytaknęłam z uśmiechem. Miałam naprawdę mądrą córkę. Wojtek, słysząc to, co powiedziała Julka, szeroko się do mnie uśmiechnął. W odpowiedzi parsknęłam śmiechem i wstałam. Myślałam, że ten

temat będzie trudny do omówienia, ale ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, poszło sprawnie. Szczerze mówiąc, że poczucie ulgi ogarnęło mnie w momencie, gdy Julka tak pozytywnie przyjęła wiadomość o swoim tacie.

Dni płynęły powoli, jeden za drugim, a pogoda stawała się coraz bardziej kapryśna. Temperatura spadała, kolorowe liście leciały z drzew, tworząc przed naszym domem kolorowy dywan. Dziś postanowiliśmy rozpalić ognisko i upiec kiełbaski. Nasz pies, Szczęściarz, biegał po podwórku, łapiąc patyk, który rzucali mu Julka z Wojtkiem. Ja w tym czasie mogłam obserwować, jak piękna i magiczna więź rozkwitała między nimi. Cieszyło mnie, że dowiedzieli się prawdy i stali się dla siebie ważni. Ja starałam się trzymać dystans do Wojtka i unikać rozmów z nim. Gdy tylko Julka była zmęczona, szłam z nią na górę i zostawałam tam aż do rana. Unikanie go było dziecinne, ale nie byłam gotowa na jakąkolwiek relację z nim. Bałam się, że po raz kolejny mnie zrani, a w tych okolicznościach nie wytrzymałabym tego.

Bywały dni, kiedy Julka czuła się znakomicie, ale też takie, kiedy nie miała siły na nic. Podawałam jej kroplówki z witaminami, aby choć trochę poprawić jej stan, Wojtek siedział wtedy przy jej łóżku, trzymając jej małą rączkę i czytając książki. Nie wiedziałam, ile wspólnego czasu nam jeszcze pozostało, ale jedno było pewne: Julka w tym momencie była szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej, mając obu rodziców przy sobie.

Minęły dwa tygodnie, odkąd przyjechał Wojtek, i nasze życie naprawdę mocno się zmieniło. Zawsze, kiedy musiałam jechać do szpitala lub załatwić jakieś sprawy urzędowe, zabierałam Julkę ze sobą lub prosiłam sąsiadkę o opiekę nad nią. Tym razem mogłam małą zostawić w domu z ojcem. Nie byłam do tego przyzwyczajona, ale stanowiło to miłą odmianę.

Pośpiesznie nałożyłam szlafrok i zbiegłam na dół zaparzyć sobie kawę, by zdążyć wypić przed wyjściem. Po chwili w kuchni zjawiła się Julka i rozejrzała się dookoła, szukając wzrokiem taty.

– Tatuś jeszcze śpi? – zapytała zasnana.

Robiła to codziennie, jakby podświadomie bała się tego, że nas zostawi.

– Wychodzi na to, że tak. Zaraz zrobię ci śniadanie, na co masz ochotę?

– Tatuś już nie śpi, kochanie. Byłem w sklepie i kupiłem świeże bułeczki. – Wojtek pojawił się w drzwiach z papierową torbą pełną zakupów.

– W samą porę, mama właśnie miała robić śniadanko. – Julka się uśmiechnęła, a w jej oczach widoczna była ulga.

Wzięłam torbę, którą przyniósł, i wyciągnęłam pieczywo. W środku znajdowały się również zakupy na cały dzień i jakieś smakołyki dla małej, a nawet kość dla Szczęściarza. Wojtek pomyślał o wszystkim, podczas gdy ja zawsze o czymś zapomniałam. Przygotowałam bułeczki z twarogiem, a do tego pokroiłam pomidora i ogórka, po czym wspólnie usiedliśmy do stołu.

– Mam kilka spraw do załatwienia na mieście – przypomniałam im.

– Możesz śmiało jechać, my z Julką sobie poradzimy prawda? – Złapał jej małą rączkę i się uśmiechnął.

– Tak, możesz jechać, mamusi. My pójdziemy ze Szczęściarzem na spacer, a potem przygotujemy obiad.

– Dobrze, ale kolację przygotuję ja.

– Nie musisz się śpieszyć, poradzimy sobie sami – odpowiedział Wojtek, puszczając Julce oczko.

– W takim razie będę się zbierać, a wy macie cały dzień dla siebie.

Uśmiechnęli się do siebie i zaczęli snuć plany, co będą robić pod moją nieobecność oraz co przyrządzą na obiad. Zostawiłam ich samych i poszłam na górę, żeby się przebrać. Wyciągnęłam z szafy długą sukienkę w kolorowe kwiaty i włożyłam na siebie. Męczyłam się chwilę z zamkiem i już miałam prosić Julkę o pomoc, gdy w mojej sypialni niespodziewanie zjawił się Wojtek. Podszedł do mnie bez słowa i powoli zasunął zamek, przyglądając się mojej twarzy. Wszystko widziałam w odbiciu lustrzanym. Zastygłam na moment, a przez moje ciało przeszedł dreszcz.

– Cała drżysz – szepnął mi do ucha i przejechał dłońmi wzdłuż moich ramion.

– Jest chłodno, a mam na sobie krótki rękaw. – Odchyliłam głowę, żeby spojrzeć na niego.
– Dlaczego znów kłamiesz? Dlaczego nie powiesz, że pragniesz mnie tak samo mocno, jak ja pragnę ciebie?

Nasze spojrzenia zapłonęły. Miał rację, ale nie mogłam się do tego przyznać. Musiałam wygrać tę nierówną walkę między zdrowym rozsądkiem a pragnieniem. Pochylił się i chyba chciał mnie pocałować, ale wyrwałam się i odeszłam.

– Tym razem nie kłamię.

Odwróciłam się i zaczęłam szukać czarnej ramoneski, którą chciałam zarzucić na siebie, ale nie mogłam się na tym skupić. Czułam, że Wojtek mi się przyglądał.

– Możesz oszukiwać samą siebie, ale mnie nie oszukasz – powiedział pewnym głosem, a następnie wyszedł z pokoju, zostawiając mnie z mętlikiem w głowie.

– Boże, pomóż mi.

Usiadłam na łóżku i ukryłam twarz w dłoniach. Byłam zagubiona jak Alicja w Krainie Czarów. Nie wiedziałam, co mam zrobić ani jak postąpić. Musiałam oczyścić umysł, więc wyszłam z domu, uruchomiłam silnik auta i ruszyłam pozałatwiać sprawy, starając się w tym czasie nie myśleć o Wojtku.

Pojechałam do szpitala po nowe recepty, porozmawiałam ze znajomymi lekarzami, a potem załatwiłam sprawy na mieście. Przejeżdżając obok urzędu stanu cywilnego, postanowiłam wejść do środka i zapytać, co muszę zrobić, żeby mężczyzna, który jest ojcem dziecka, ale nie został wpisany do aktu urodzenia, mógł zostać wpisany teraz.

Niestety sama nie mogłam nic załatwić. Przy tej całej procedurze musiał być obecny Wojtek, uznać dziecko i złożyć oświadczenie. Dopiero wtedy prawnie Julka będzie jego dzieckiem. Zanotowałam wszystko i umówiłam nas na następny dzień na wizytę. Zadowolona z takiego obrotu sprawy, wracając do domu, pojechałam jeszcze nad jezioro. Usiadłam na drewnianej ławce, na której siedzieliśmy kilkanaście dni temu, i rozmyślałam nad swoim życiem. Nawet nie wiedziałam, kiedy zaczęło się ściemniać. Trawę pokryła już rosa, a nad wodą zebrała się mgła, dlatego wsiadłam do auta i wróciłam do domu.

Uchyliłam drzwi, ale nic nie usłyszałam, więc rozebrałam się i po cichu weszłam do salonu. Widok, który zastałam, rozczulił mnie do łez. Julka usnęła na Wojtku, przytulając go swoimi małymi rączkami. On również spał i ścisnął ją mocno. Przykryłam ich kocem i chciałam odejść, żeby ich nie obudzić, gdy usłyszałam głos Wojtka.

– Już jesteś? – zapytał, mrużąc oczy.

– Przepraszam, że tak późno, ale jakoś tak zeszło. Może wezmę Julkę na górę? – zaproponowałam mu.

– Nie trzeba. Później sam ją odłożę. – Odwrócił twarz w bok i znowu zapadł w głęboki sen.

Uśmiechnęłam się sama do siebie, bo to był naprawdę słodki widok.

Następnego dnia pojechałam z Wojtkiem do urzędu, żeby podpisać odpowiednie dokumenty. Od teraz Julka oficjalnie była jego córką i nie krył z tego powodu dumy. Po powrocie zabrałam się do grabienia liści, Wojtek rąbał drzewo na opał, a Jula bawiła się z psem. Wyglądaliśmy i zachowywaliśmy się jak zwyczajna rodzina, chociaż w naszym przypadku do zwyczajności wiele brakowało. Po dniu pełnym prac w ogrodzie wzięłam gorący prysznic, a później rozczesywałam włosy, siedząc przed toaletką w swoim pokoju, podczas gdy Wojtek usypiał Julkę. Miałam chwilę dla siebie, więc to wykorzystywałam. Po jakimś czasie zauważyłam jego odbicie w lustrze. Stał w drzwiach, opierając się o futrynę, a gdy zauważył mój wzrok, wszedł do środka.

– Jula już usnęła. – Podszedł i położył dłonie na moich ramionach.

– To dobrze. Dziękuję, że się nią zająłeś – odpowiedziałam.

– To ja ci dziękuję, Zuza.

Zmarszczyłam brwi, nie mając pojęcia, o czym mówi, dlatego dodał:

– Dziękuję za to, że zabrałaś mnie do urzędu. To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

– Odkąd się pojawiałeś, ona jest bardzo szczęśliwa.

Odchyliłam głowę i przymknęłam oczy, kiedy zaczął masować moje barki. Było mi tak dobrze, że na moment odpłynęłam i zapomniałam o wszystkich troskach. Odzyskałam zdrowy rozsądek dopiero, gdy poczułam, że moje ramię od koszuli nocnej opadło na ramię, odsłaniając pierś. Zawstydziałam się i szybko wstałam, zakładając ręce na piersi i zasłaniając przed jego spojrzeniem.

– Nie uciekaj przede mną – szepnął, przykładając dłoń do mojego policzka.

Zrobiłam kilka kroków w tył, żeby znaleźć się w bezpiecznej odległości od niego, ale zatrzymałam się na ramie łóżka i już nie miałam gdzie uciec. Wsunął dłoń w moje włosy i przybliżył swoją twarz do mojej.

– Zuza, codziennie o tobie myślałem i myślę nadal – powiedział zachrypniętym głosem.

– Mam ci uwierzyć, że przez osiem lat dzień w dzień o mnie myślałeś? Sądzisz, że jestem taka naiwna? – Odwróciłam twarz w bok.

– Spójrz na mnie – zwrócił się do mnie.

Mimowolnie odwróciłam głowę i popatrzyłam prosto w jego zielone oczy, które w tym momencie pałały pożądaniem.

– Nigdy nie przestałem o tobie myśleć. Owszem, popełniłem błąd, że cię tak zostawiłem, ale byłem wtedy młody i głupi. Miałem dwadzieścia cztery lata, pragnąłem wielkiego świata. Chciałem coś w życiu osiągnąć, ale gdybym wiedział, że jesteś w ciąży, nigdy bym cię nie zostawił, rozumiesz?

W moich oczach pojawiły się łzy.

– Proszę, nie płacz, tylko daj mi szansę. Daj mi to naprawić, dla nas, dla naszego dziecka, dla naszej małej Julki. Zrobię wszystko, żebyś mi wybaczyła.

Pochylił się i pocałował moje mokre od płaczu usta, obejmując mnie mocno w pasie.

– Zrobię wszystko – dodał i tym razem pocałował mnie w czoło. – Prześpij się z tym. Przemyśl, może jeszcze jest dla nas jakaś nadzieja, jakieś małe światełko w tunelu.

Pogładził mnie po policzku, ścierając łzy, i wyszedł z pokoju, zostawiając mnie samą. Weszłam do łóżka, nakryłam się kołdrą po same uszy i szlochałam, zastanawiając się nad moim życiem. Nie wiedziałam, co zrobić z Wojtkiem, nie wiedziałam, czy mówił prawdę ani co dalej z chorobą Julki. Czy zrobiłam w życiu coś złego, że spotkało mnie takie nieszczęście?

Za oknem zaczął padać deszcz. Może niebo za każdym razem płakało razem ze mną?

Słyszając w salonie wesołe rozmowy, zesłam na dół. Ostatnio często zdarzało się, że wstawali przed mną, co pozwalało mi nadrobić trochę snu. Uśmiechnęłam się szeroko, widząc, że Julka robi tacie warkoczyki.

– A co tutaj się dzieje? – Zaśmiałam się.

Sytuacja wydawała się komiczna. Mała dziewczynka czesała dorosłego faceta i wplatała mu kolorowe spinki we włosy.

– Tatuś jest moim klientem. Zobacz na jego czerwone paznokcie. Trochę krzywo pomalowane, ale nauczę się, prawda?

Spojrzałam na Wojtka i nie mogłam się powstrzymać. Wybuchnęłam śmiechem na cały dom, aż z oczu popłynęły mi łzy.

– Ja to pikuś! Zobacz na Szczęściarza.

Rzuciłam okiem na psa, który leżał obok nich. Na czole miał przypiętą czerwoną kokardkę, a gdy zasłonił łapką pyszczek, zauważyłam, że ma czerwone pazurki.

– Nie wiem, kto ma gorzej, ja czy on. – Wojtek się zaśmiał.

– Nie ruszaj się, tato! – krzyknęła Jula. – Bo zaraz wszystko popsujesz. – Zdenerwowała się i skrzyżowała swoje małe rączki.

– Jak panienka sobie życzy. – Podniósł dłonie i puścił mi oczko.

Pokręciłam głową z radością. Musiałam przyznać, że takiego widoku z rana się nie spodziewałam.

Był piękny, słoneczny dzień, więc po śniadaniu postanowiliśmy pójść na rowery. Wojtek zamontował koszyk dla Szczęściarza, żeby mógł pojechać z nami na przejażdżkę, i obiecał, że nauczy jeździć Julkę na dwóch kółkach. Była zachwycona i nie mogła się nacieszyć, że w końcu będzie można odpiąć dodatkowe koła, których bardzo się wstydziła. Niestety przez chorobę nie miała sił na naukę, ale teraz wiek chyba zrobił swoje i Julka od razu ruszyła do przodu na dwóch kołach. Przejechaliśmy kilka kilometrów i zatrzymaliśmy się na obiad w uroczej restauracji przy drodze. Najedliśmy się do syta, a potem wróciliśmy do domu i zajęliśmy się dalszym układaniem puzzli.

Wieczorem przygotowałam szybkie tosty, a potem wszyscy razem usiedliśmy, by obejrzeć *Małą*

Syrenkę. Nie wiedziałam nawet, kiedy zamknęły mi się oczy. Nagle poczułam delikatne głaskanie po głowie i podniosłam powieki. Obok mnie leżał Wojtek, wpatrując się we mnie i głaszcząc delikatnie moje włosy.

– Gdzie Julia? – Uniosłam się.

– Spokojnie, śpi już smacznie w swoim pokoju. Usnęłaś i nie chcieliśmy cię budzić.

– Dziękuję – powiedziałam, spojrzawszy na niego, i próbowałam wstać.

– Czy myślałaś o naszej ostatniej rozmowie? – Złapał moją dłoń.

Nasze spojrzenia się spotkały, a potem jego dłoń powędrowała delikatnie na mój policzek. Mimowolnie przekręciłam głowę i wtuliłam się w jego dłoń, przymykając powieki.

– Nie wiem, co mam z tobą zrobić, Wojtek.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego. Wpatrywał się we mnie z nadzieją i miałam wrażenie, że czeka na to, aż mu wybaczę.

– Może ja mogę ci pomóc podjąć decyzję.

Wziął moją twarz w dłonie, pochylił się do przodu i złączył nasze usta w pocałunku. Poczułam stado motyli w brzuchu, a całe ciało pokryła gęsia skórka. Zrobiło mi się ciepło i przyjemnie na to doznanie. Rozchyliłam delikatnie usta, pozwalając mu pogłębić nasz pocałunek. Przez chwilę całowaliśmy się namiętnie, aż nagle usłyszałam dochodzący z góry głos Julki.

– Mamusiu, nie mogę spać, śnił mi się potwór.

Spojrzałam znacząco na Wojtkę, a on nie odrywając twarzy od mojej, powiedział:

– Wybacz mi, Zuza, proszę, wybacz mi.

Powoli oderwałam się od niego, zabierając dłoń z jego uścisku. Podniosłam się z kanapy, cały czas czując na sobie jego wzrok, aż zniknęłam na schodach.

– Już idę, kochanie! – zawołałam, nie wiedząc, co myśleć o wydarzeniach sprzed chwili, i żałując trochę, że córka nam przerwała.

Siedziałam przy Julce do północy, bo jakieś okropne koszmary nawiedzały jej małą słodką główkę. W końcu wzięłam ją do swojego łóżka, gdzie zasnęłyśmy wtulone w siebie.

Kiedy obudziłam się rano, Julki już przy mnie nie było, ale słyszałam, że krząta się po kuchni z Wojtkiem. Wzięłam szybki prysznic, ubrałam się w sukienkę i dopiero po tym zeszłam na dół. Jakież było moje zaskoczenie, kiedy zobaczyłam Julę trzymającą w rękach mały torcik, a Wojtkę z dużym bukietem czerwonych róż, którzy na mój widok zaczęli śpiewać *Sto lat*. Przez chwilę nie wiedziałam, o co chodzi, ale gdy dotarło do mnie, jaki mamy dzień, złapałam się za skronie. Jak mogłam zapomnieć o swoich urodzinach? Ostatnimi czasy miałam zdecydowanie za dużo na głowie.

– Dziękuję, jesteście kochani. – Zdmuchnęłam świeczkę i pomyślałam życzenie.

Oczywiście mogłam marzyć tylko o jednym – żeby moja córeczka była zdrowa.

– Tato pojechał rano do cukierni i kwaciarni – powiedziała dumnie.

– To mnie sprzedałaś. – Poczochrał ją po włosach, uśmiechając szeroko.

– I zaplanował dla nas dzień, tak wiesz, mamusiu, pod te twoje urodziny.

– Zaplanowałaś dla nas dzień? – Uniosłam brew i spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Tak, z racji tego, że od rana pada, najpierw zagramy w monopol, później przygotujemy z Julką obiad urodzinowy dla ciebie, a po południu, jeśli dalej będzie lało, zagramy w twistera i obejrzymy film.

– Zapomniałaś dodać, że robimy dzień z włoskimi daniami – poprawiła go Julka.

Zaśmiałam się, słysząc ich pomysły, ale musiałam przyznać, że mieli rację – pogoda nas nie rozpieszczała, więc lepiej było zostać w domu.

Tak, jak sobie zaplanowali, tak też zrobili. Na obiad wymyślili lasagne, a wieczorem zaserwowali przepyszną pizzę. Leżeliśmy z pełnymi brzuchami, oglądając stary, dobry film *I kto to mówi*, gdy nagle Wojtek szturchnął mnie łokciem i wskazał na Julkę, która usnęła na jego ramieniu, a obok nich kochany futrzak, Szczęściarz. Przez chwilę tylko patrzyłam na nich, na ten piękny obraz i na twarz mojej córki, która wyrażała jej szczęście. Sięgnęłam po telefon i zrobiłam im zdjęcie. Wiedziałam, że to będzie jedno z moich ulubionych wspomnień.

– Zaniosę ją na górę – powiedziałam i zaczęłam się podnosić.

Szczęściarz się przebudził i zaczął machać swoim ogonkiem.

– Nie, futrzaku, ty zostajesz na dole – mruknęłam do niego, a on jakby mnie zrozumiał, bo został na miejscu, kładąc się i opierając mordkę na ramieniu Wojtkę.

– Ja ją zaniosę, ale powinnaś wiedzieć, że nie przeszkadza mi, że śpi teraz z nami.

– Wiem, że nie, ale pomyślałam, że moglibyśmy napić się wina. Rozpalę w kominku, a później porozmawiamy.

Zbyt wiele wydarzyło się w naszym życiu i nie mogłam dłużej zwlekać z rozmową.

– Dobrze, skocz do piwnicy po jakieś dobre wino, ale w kominku rozpalę ja – powiedział, uśmiechając się do mnie.

Następnie delikatnie podniósł Julkę i zabrał ją na górę, a ja poszłam do piwniczki i wybrałam czerwone półwytrawne wino. Pamiętałam, że kiedyś takie lubił, chyba że coś się zmieniło. Wyciągnęłam dwie lampki i postawiłam je na małym stoliku obok kanapy. Zanim Wojtek wrócił, zdążyłam rozpać w kominku. Wyłączyłam światło i pozwoliłam płomieniom oświetlić salon. To był mój ulubiony sposób na spędzanie wieczorów.

– O, jesteś już. – Uśmiechnęłam się na jego widok.

– Tak, Julka się przebudziła i chwilę z nią jeszcze rozmawiałem, ale już śpi. – Wziął do ręki butelkę trunku.

– O czym rozmawialiście? – zaciekawiałam się.

– Zapytała mnie, czy zawsze będę z wami i nigdy was nie opuszczę.

– Domyślałam się nawet, co jej odpowiedziałeś. – Uśmiechnęłam się.

– Oczywiście, Zuza, że odpowiedziałem jej, że was nie zostawię, ale nie dlatego, że wiedziałem, że właśnie to chce usłyszeć. Powiedziałem to, bo tego pragnę, rozumiesz?

– Otworzysz wino? – ponagliłam go.

– Tak, już, ale wiem, że specjalnie zmieniasz temat. – Zerknął na etykietę butelki, którą trzymał w dłoni. – Moje ulubione.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Pamiętałaś – powiedział, podnosząc lampkę i nalał nam czerwonego wina.

Usiadł naprzeciwko mnie tak samo, jak ja – na dywanie i po turecku.

– Jeszcze raz wszystkiego najlepszego – dodał, unosząc kieliszek w moim kierunku.

– Dziękuję, to naprawdę miło z twojej strony, że pamiętałeś – odparłam, unosząc kąciki ust i patrząc na kieliszek, jednocześnie delikatnie mieszając zawartość.

– Zastanawiałaś się nad tym, o czym ci mówiłem? Przemysłałaś wszystko?

Zerknęłam na niego i wiedziałam, że teraz muszę postawić na prawdę, bez owijania w bawełnę, bez kłamstw.

– Nie wiem, Wojtek, przepraszam cię, ale naprawdę jestem zagubiona. – Westchnęłam. – Jest tak wiele rzeczy, że po prostu nie myślę o miłości. Odkąd pojawiła się Julia, nie miałam na to czasu ani chęci. – Spojrzałam na płonące drewno w kominku. – Po porodzie mama poznała jakiegoś faceta i poleciała z nim do Ameryki, a ja zostałam sama. Faktem jest, że przyjeżdża co roku na wakacje, ale to już nie to samo. Nie jestem na nią zła, każdy pragnie znaleźć swoją drugą połowę, po prostu nadal jest mi trudno być samej, ale nie mogę myśleć o miłości, kiedy moja córka walczy o życie.

– Wiesz, że ona by chciała twojego szczęścia? Potrzebujesz wsparcia, drugiej osoby, która choć częściowo podzieli twoje troski – powiedział Wojtek.

– I mam rozumieć, że tą osobą chcesz być ty? – zapytałam sceptycznie.

– Tak, pozwól mi na to, Zuza. Nie będziesz już sama, rozumiesz? Od teraz masz mnie i nie opuszczę cię już nigdy.

– Nie wiesz, co mówisz. Jeśli profesor z Barcelony się nie odezwie, to dla Julki nie będzie innego ratunku. Jeśli robisz to dla niej, to sobie daruj – odpowiedziałam.

Odstawił kieliszek z winem, przybliżył się do mnie i chwycił mój podbródek.

– Zuzka, daj mi szansę, a udowodnię ci, że się mylisz. Nie robię tego tylko dla Julki – powiedział z przekonaniem.

– A ty? – zmieniłam temat. – Nie masz nikogo? Żadnej kobiety? Narzeczonej? A co z twoją firmą?

Wojtek westchnął głęboko.

– Widzę, że dalej masz swoje podejrzenia. Myślisz, że gdybym kogoś miał, to teraz siedziałbym w twoim domu? Nie, nie mam żadnej kobiety i nie miałem na stałe, rozumiesz? Zawsze miałem w głowie ciebie. Sam nie wiem, dlaczego wyjechałem. A co do firmy, zadzwoniłem i poinformowałem, że biorę

dłuższy urlop – wyjaśnił.

Przygryzłam wargę, a jego oczy pociemniały. Pochylił się i delikatnie mnie pocałował. Przymknęłam oczy i rozchyliłam usta, całkowicie oddając się temu pocałunkowi. Miałam już dość walki ze sobą, tęskniłam za nim, za jego bliskością i ciepłem. Zarzuciłam dłonie na jego ramiona i mocniej przyciągnęłam go do siebie. Położył mnie delikatnie na kocu, który wcześniej rozłożyłam na dywanie, i nie przestając mnie całować, wsunął dłoń pod mój sweterek. Zaczął błędzić palcami po moim ciele, a kiedy złapał moją pierś, zastygłam na moment, chwyciłam go za rękę i popatrzyłam prosto w jego pałające pożądaniem oczy.

– Nie bój się, naprawdę was nie skrzywdzę – szepnął mi do ucha. – Jeżeli nie chcesz, nie musimy tego robić teraz, dzisiaj. Poczekał na ciebie, ile będzie trzeba.

– Ale ja chcę, pragnę cię, Wojciechu, i nie musisz na mnie czekać. Od zawsze mnie miałeś – szepnęłam mu ze zmysłowym uśmiechem.

Uniosłam twarz i ponownie zanurzyłam się w jego ustach. Całował mnie bardzo delikatnie i zmysłowo.

– Zuza, naprawdę mi ciebie brakowało – wyznał.

Zaczął rozpinąć guziczki sweterka, uważnie obserwując moją twarz i uśmiechając się do mnie. Zalał mnie rumieniec, czułam, jak pali mnie skóra, od wina, od ognia z kominka, a przede wszystkim od pożądania, jakie czułam. Rozpięłam biustonosz, a Wojtek w tym czasie ściągnął z siebie koszulkę. Pochylił się i znów mnie pocałował, by po chwili zejść niżej. Całował moją szyję, ramiona, a gdy zatrzymał się na piersiach, delikatnie zamruczałam z rozkoszy. Pieścił moje piersi i lekko podgryzał. Mój biust z każdą sekundą stawał się coraz bardziej nabrzmiały.

Wojtek zjechał jeszcze niżej i językiem zataczał koła na brzuchu, aż w końcu złapał za gumkę od moich spodni dresowych i jednym ruchem ściągnął je ze mnie. Zostałam w samych koronkowych brazylianach, które po tak długim celibacie były całkowicie przemoczone z rozkoszy. Uniósł moją nogę i zaczął całować w okolicach kostki. Obcałowywał każdy kawałek skóry, dosłownie jakby wielbił całe moje ciało, a gdy poczułam jego gorący oddech między udami, wstrzymałam oddech.

Powiódł opuszkami po brzegach moich majtek, a gdy odchylił materiał i przejechał językiem po mojej kobiecości, kolejne uderzenie gorąca zadomowiło się w moim podbrzuszu. Głośno wciągnęłam powietrze, gdy pod wpływem małej pieszczoty przeszył mnie przyjemny dreszcz. W tym momencie chciałam być tylko jego. Mruczałam i pojękiwałam, aż w końcu nie wytrzymałam i złapałam go za włosy, resztkami sił pociągając do góry.

– Kochaj się już ze mną, bo nie wytrzymam – zamruczałam.

Uśmiechnął się łobuzersko, tak jak uwielbiałam. Zsunął powoli moją bieliznę, a następnie rozebrał się do naga. Uważnie obejrzałam jego sylwetkę, czując coraz większy rumieniec na twarzy. Byłam jak małolata, która nie wie, jak się do tego wszystkiego zabrać. Zawisnął nade mną i patrząc mi prosto w oczy, powoli zaczął we mnie wchodzić. Rozchyliłam usta i złapałam go za ramiona, mocno ściskając palcami.

– Rozluźnij się, kochanie, jesteś strasznie ciasna – szepnął i przejechał językiem po moim nosie.

– Nie uprawiałam seksu od ośmiu lat.

Pchnął biodrami do przodu.

– O Boże, jak mi dobrze.

– To dopiero początek.

Wyszczrzył swoje śnieżnobiałe zęby i zaczął się rytmicznie poruszać, a ja odpłynęłam. Rozkosz, jaką czułam, była nie do opisania i wzrastała z każdym ruchem Wojtka. Jego bliskość, dotyk i pocałunki doprowadzały mnie do szaleństwa. Obudził we mnie uspione pokłady namiętności. Był moim pierwszym mężczyzną i wychodziło na to, że również ostatnim. Z trudem łapałam powietrze i trzęsłam się, gdy przez moje ciało co rusz przepływały iskry rozkoszy. Kochaliśmy się przy blasku ognia palącego się w kominku, nie mogąc się sobą nasycić. Zdałam sobie sprawę, jak bardzo mi go brakowało, i to nie jako cudownego kochanka, ale jako mężczyzny i ojca mojego dziecka.

Obudziłam się o świcie, otulona ramionami Wojtka. Ogień w kominku powoli przygasał, a krople deszczu delikatnie stuknęły w szyby. Zapowiadał się kolejny deszczowy dzień, a ja po nocy z Wojtkiem i naszych wybrykach czułam się jak bohaterka jednego z filmów erotycznych. Pokręciłam głową, nie dowierzając, i zarumieniłam się na samo wspomnienie nocy. Było naprawdę gorąco i musiałam przyznać szczerze, że nawet nie znałam się z tej strony.

– Mamusiu, źle się czuję.

Usłyszałam dobiegający z góry głos córki. Zerwałam się na równe nogi, szybko włożyłam spodnie od dresu, sweterek i pobiegłam na górę.

– Co się dzieje? – zapytał Wojtek.

Nie odpowiedziałam mu, całą swoją uwagę skupiając na córce. Była blada jak ściana i ledwo trzymała się na nóżkach. Przytuliłam ją, a następnie zaprowadziłam do łazienki, gdzie zaczęła wymiotować. Trzymałam w dłoni jej rzadkie włoski i wiedziałam, że choroba o sobie przypominała. Zbyt długo nic się nie działo. Zbyt długo była w uspieniu. W drzwiach stanął zmartwiony Wojtek. Widząc nas, o nic już nie zapytał, bo doskonale zdawał sobie sprawę, co się dzieje. Po wszystkim wziął Julkę na ręce i zaniósł do pokoju, a ja podłączyłam jej kroplówkę z witaminami.

– Przepraszam, mamusiu, znowu będziemy siedzieć w domu przeze mnie – powiedziała smutnym głosem.

– Skarbie, nie wolno ci tak myśleć, to nie jest twoja wina, zresztą zobacz, pada deszcz, nigdzie byśmy dzisiaj nie poszli.

– Boli mnie główka – mruknęła.

– Zaraz podam ci leki przeciwbólowe.

– Mamusiu, naprawdę przepraszam.

– Kochanie, powiedziałam ci, że to nie twoja wina, nie przepraszaj.

– Mama ma rację, Jula, nawet się tym nie przejmuj i nie pleć głupot, bo przyniosę ci Szczęściarza, żeby poprawił ci humor. – Ucałował ją w czoło, a ona się delikatnie uśmiechnęła i zamknęła oczka.

– Jest słaba, będzie dzisiaj dużo spała – powiedziałam do niego ze łzami w oczach.

Takich dni było wcześniej dużo więcej, więc doskonale wiedziałam, jak to będzie wyglądać.

Wojtek podszedł do mnie i mnie mocno przytulił.

– Jest silna, wytrzyma to – próbował mnie pocieszyć.

– Boże, ile jeszcze będziemy czekać na ten cholerny telefon? – zapytałam tak, jakby miał znać odpowiedź.

– Miejmy nadzieję, że już niedługo. – Poglądził mnie po plecach.

– A co, jeśli jej nie zakwalifikują?

– Nie możesz tak myśleć. Musisz mieć nadzieję.

Przytuliłam się do Wojtka, wdzięczna za jego obecność i wsparcie. Nie byłam pewna, ile jeszcze bym wytrzymała, samotnie walcząc z wszystkimi trudnościami, jakie niosła choroba Julki.

– Dziękuję, że jesteś, nie wiem, czy wytrzymałabym to bez ciebie.

– Wytrzymałabyś. Wiem, że dla Julki zrobiłabyś wszystko. – Pocałował mnie w czoło. – Zostań przy niej, a ja zejdę na dół i zaparzę nam mocnej kawy. I tak na marginesie to trzeba kupić ekspres.

– Lubię parzoną kawę – odparłam.

– Z ekspresu byłaby o wiele lepsza. – Przyjrzał mi się uważnie. – Zrobię też jakieś śniadanie.

– Nie jestem głodna, ale dziękuję – odpowiedziałam mu i usiadłam przy Julce.

– Zuza, musisz coś jeść, musisz mieć siły. Wcześniej nie chciałem nic mówić, ale jesteś strasznie chuda.

– Może później, teraz naprawdę nie mam ochoty, poproszę tylko czarną kawę.

– Dobrze, zaraz ci przyniosę. – Pokręcił głową.

Cały dzień spędziliśmy w pokoju Julki. Budziła się co chwilę, uśmiechając się na nasz widok. Przez chwilę rozmawiała z nami, a potem znów zasypiała. Wieczorem jej stan nieco się poprawił, co przyniosło nam ulgę. Przez moment rozważałam, czy zawieźć ją do szpitala, ale ostatecznie postanowiliśmy, że zostanie w domu, chyba że jej stan się pogorszy, ale na szczęście tak się nie stało.

Julka spała spokojnie, a ja w kuchni przygotowywałam kolację, kiedy nagle rozdzwoniła się komórka. Spojrzałam na wyświetlacz i pokazałam Wojtkowi. To był telefon od profesora.

– Mam odebrać? – zapytał.

– Nie, ja to zrobię – odpowiedziałam, wychodząc z kuchni, by porozmawiać w spokoju.

Drżącą dłonią przeciągnęłam zieloną słuchawkę i przystawiłam komórkę do ucha. Przez chwilę byłam najszczęśliwszą osobą na świecie, słysząc, że moja Jula dostała się na terapię do Barcelony. Moje serce wypełniło się radością, a łzy szczęścia zabłyszczały w oczach. To były tak długo oczekiwane dobre

wieści.

Mój uśmiech jednak szybko zniknął, a moja nadzieja runęła jak domek z kart, bo to, co usłyszałam zaraz potem, sprawiło, że serce mi stanęło. Odłożyłam telefon na stół i spojrzałam z przerażeniem na Wojtka.

– Co się stało? No mów! Zuza! – krzyknął i potrząsnął mną delikatnie, bo nie odpowiadałam.

– To koniec, Wojtek. To już koniec – szepnęłam.

– Możesz mówić jaśniej? Co ci, do cholery, powiedział? Co z Julą, zakwalifikowała się?

– Tak – odpowiedziałam mu krótko.

– Więc w czym problem? Nie rozumiem, dlaczego się nie cieszysz.

– Za jej leczenie chcą ogromnej sumy pieniędzy – powiedziałam ze łzami w oczach.

– Ile? No mów, Zuzka, ile, do cholery!

– Milion. – Ledwo wypowiedziałam to słowo, czując, jak miękną mi kolana.

– Milion złotych?

Spojrzałam na niego i pokręciłam głową.

– Lekarz mi powiedział, że na leczenie w Barcelonie potrzebujemy miliona euro i musimy się pośpieszyć, bo zostało coraz mniej czasu.

Wypowiedzenie tych słów sprawiło, że mój świat legł w gruzach, spadałam w przepaść, która się nie kończyła, a świat na moment zniknął. Padłam na kolana i zasłoniłam twarz dłońmi. To była niewyobrażalna suma, nie było mnie stać na leczenie córki. Nie było mowy, żebym zdobyła takie pieniądze nawet za kilka lat. Siedziałam na zimnych płytkach i płakałam wtulona w Wojtka, cały czas powtarzając, jakie to życie jest niesprawiedliwe, bo nie mamy takiej kwoty.

– Zuza, uspokój się, bo obudzisz Julkę. Zdobędę te pieniądze, rozumiesz? Choćbym miał pożyczyć je od samego diabła, to zdobędę te pieniądze i nasza córka będzie żyć.

– I jak chcesz to niby zrobić? Założyć zbiórkę w Internecie? Na to potrzeba czasu, a ona ma go coraz mniej. Te pieniądze są potrzebne na już. – Łkałam. – Jezu, jak mam jej powiedzieć, że jej życie wycenione jest na milion euro? No jak?

Nie mogłam przestać płakać, bo wiedziałam, że takich pieniędzy nigdy nie zdobędę. Wstałam i jak nienormalna zaczęłam biegać po domu, wyciągając złoto i wszystkie oszczędności, jakie miałam.

– Co ty wyprawiasz? – Wojtek patrzył na mnie jak na wariatkę.

– Sprzedam dom, mam też dwie działki po dziadkach i samochód. Muszę coś zrobić, bo zwariuję. Muszę zebrać te cholerne pieniądze!

– Uspokój się.

Przytulił mnie z całych sił, a ja osunęłam się w jego ramionach niczym szmaciana lalka.

– Dlaczego ona? Dlaczego ona cierpi, to ja powinnam być na jej miejscu, dlaczego ona?! – krzyczałam z rozpaczą, która rozdzierała moje serce na tysiąc kawałków.

Łzy paliły mnie żywym ogniem, a grunt osuwał się pod nogami. W tym momencie byłam bezradna, nie wiedziałam, co mam zrobić. Najgorsza była ta bezsilność.

– Zuza, posłuchaj mnie uważnie.

Podniosłam wzrok i zapłakana popatrzyłam na Wojtka. Po jego policzkach również płynęły łzy. Cierpiał tak samo, jak ja.

– Mam plan, ale żeby go zrealizować, muszę zaraz wyjechać.

Otworzyłam szerzej oczy.

– Jak to wyjeżdżasz? Teraz?

– Tak, ale wrócę najszybciej, jak się da.

– W tej sytuacji postanawiasz wyjechać? Kolejny raz chcesz mnie zostawić samą, i to akurat w momencie, w którym najbardziej cię potrzebuję? Zresztą nieważne. – Wyrwałam się z jego objęć. – Idź! Wynos się z mojego domu! Boże, jaka ja byłam głupia, jak mogłam być tak naiwna?

– Zuzka, do cholery! – krzyknął tak głośno, aż mnie zatkało. – Dasz mi w końcu dojść do słowa czy będziesz przez cały czas histeryzować?

Zamrugałam, zdziwiona jego reakcją.

– Przepraszam – wyjąkałam.

– Rozumiem, że jesteśmy w czarnej dupie, ale ogarnij się i zacznij myśleć racjonalnie! Nie wyjeżdżam dla własnej przyjemności. Tyle razy ci mówiłem, żebyś mi zaufała, że was nie zostawię, więc mi

zaufaj wreszcie, dobrze? – Pokręcił głową. – Wróć za kilka dni, a ty się zajmij naszą córką.

Skinęłam głową i wodziłam za nim wzrokiem, gdy w pośpiechu zaczął szykować się do wyjścia. Włożył swoją czarną skórzaną kurtkę motocyklową, tę, którą miał na sobie w dniu, kiedy znalazłam go na drodze. Złapał za kask i kluczyki, po czym stanął w drzwiach, ostatni raz na mnie spoglądając.

– Kocham cię, Zuza. Kocham was obie i obiecuję ci, że wróczę. – Wyszedł z domu i zamknął za sobą drzwi.

– Ty głupia idiotko! – warknęłam sama do siebie.

Wybiegłam na zewnątrz i stanęłam mu na drodze. Ściągnął kask i zmrużył oczy.

– Co się znowu stało?

Spojrzałam w niebo, z którego znowu zaczęły lecieć jesienne krople deszczu, a po chwili popatrzyłam na Wojtka.

– Ja ciebie też kocham i nigdy nie przestałam. – Przytuliłam go i zaczęłam całować. – Kocham cię – wyszeptałam pomiędzy pocałunkami. – Jedź ostrożnie i wróć do nas cały i zdrowy.

– Przepraszam cię za wszystko, co przeze mnie przesłaś – powiedział, pocałował mnie w czoło, a potem nałożył kask, odpalił motocykl i zniknął w ciemności, zostawiając za sobą delikatną smugę dymu.

Objęłam się, czując chłód w powietrzu, i wróciłam do domu.

Wieczory stawały się coraz chłodniejsze. Nie mogłam zasnąć, więc krzątałam się po kuchni i salonie, szukając jakiegoś zajęcia, aby odciągnąć myśli od tego, co się stało. Mimo wątpliwości, które towarzyszyły mi od czasu jego odejścia, nadal wierzyłam i ufałam Wojtkowi. Ufałam, że tym razem do nas wróci i że nie zawiedzie mnie po raz drugi. Ta nadzieja była jedynym promykiem światła w moim sercu, który pomagał mi przetrwać te trudne chwile.

Minęły trzy dni, a Wojtek wciąż nie wracał. Nie miałam z nim kontaktu, a jego telefon nie odpowiadał. Początkowo tłumaczyłam to sobie tym, że nie ma czasu, bo załatwia jakąś ważną sprawę, ale w końcu zaczęły mnie nachodzić wątpliwości. Miałam mieszane uczucia, a wręcz bałam się, że jego wyjazd będzie powtórką sprzed ośmiu lat. Możliwe, że choroba Julki i związane z nią problemy przerosły Wojtka i kolejny raz postanowił uciec.

Próbowałam być silna dla córki, która na szczęście czuła się w miarę dobrze, ale trudno mi było nie panikować. Założyłam zbiórkę w Internecie i co chwilę wpływały jakieś pieniądze, ale to była tylko kropla w morzu tego, ile lekarze chcieli za jej leczenie. Nie mogłam uwierzyć, że trzeba płacić tak ogromne pieniądze za to, żeby żyć. Przecież zwykły człowiek nie był w stanie zebrać takiej kwoty.

Dni były coraz krótsze, a wieczory z dnia na dzień chłodniejsze. Korzystając z ostatnich promieni słońca, siedziałam przed domem i obserwowałam Julkę bawiącą się ze Szczęściarzem. Dzisiaj miała wyjątkowo dużo siły i od rana gadała jak najęta, co chwilę pytając, kiedy wróci tatuś. Niestety nie znałam odpowiedzi. Bałam się, że Wojtek nie wróci już nigdy i nie wiedziałam, jak zareaguje na to Julka. Przez te tygodnie, które u nas spędził, naprawdę się do niego przywiązała. Zresztą ja również.

Westchnęłam, patrząc na spadające z drzewa liście, i podskoczyłam, gdy jakieś duże dostawcze auto zatrąbiło pod moją bramę. Nawet nie zauważyłam, kiedy podjechało. Wstałam i podeszłam, żeby zapytać, o co chodzi, akurat gdy z samochodu wysiadł młody mężczyzna.

– Dzień dobry, otworzy pani bramę? Mamy kilka rzeczy do rozładunku – powiedział z uśmiechem.

– Dzień dobry, ale to chyba pomyłka. Niczego nie zamawiałam. – Zdziwiona patrzyłam, jak z samochodu wysiada drugi mężczyzna z kartką w ręku.

– Mamy podany pani adres, więc to nie może być pomyłka. Proszę zapytać pana...

Nie zdążył dokończyć, bo pod dom podjechał Wojtek. Uśmiechnęłam się szeroko, czując ogromną ulgę, i zawołałam Julkę, która od razu podbiegła pod bramę.

– Tatusiu! – krzyknęła uradowana na jego widok i rzuciła mu się w ramiona.

Wojtek ściągnął kask i wziął małą na ręce, po czym podszedł do mnie i pocałował.

– Wróciłeś – szepnęłam ze łzami w oczach.

– Dlaczego miałbym nie wrócić? Przecież obiecałem, że was nie zostawię. – Uśmiechnął się szeroko.

– A teraz otwierajcie tą bramę, bo mam ze sobą sporo rzeczy.

Spojrzałam na niego zdziwiona, dlatego pośpiesznie wyjaśnił:

– Wprowadzam się do was.

Julka zapiszczała ze szczęścia, a pies zaczął głośno szczekać, jakby zrozumiał wszystkie słowa

Wojtka. Otworzyłam bramę, przyglądając się, jak mężczyźni rozpakowywali samochód.

– O co chodzi z tą przeprowadzką? I co z Wrocławiem? – zapytałam.

– Nie masz ekspresu do kawy, więc przywiozłem swój.

Roześmiał się, widząc moją minę, i poczochnął mi włosy.

– To nie czas na żarty! – warknęłam, czując ogromną gulę w gardle. – Wywróciłeś nasze życie do góry nogami, a teraz jeszcze to. Oczywiście nie mam nic przeciwko temu, żebyś u nas zamieszkał, wręcz przeciwnie, jestem bardzo szczęśliwa, ale co z twoją pracą we Wrocławiu, co z apartamentem?

– Za dwa dni wyjeżdżamy do Barcelony, więc możesz zacząć się już pakować.

– Ale jak to wyjeżdżamy? Nie rozumiem. – Serce zaczęło mi walić jak szalone, gdy z jego ust padły te słowa, ale nie chciałam sobie robić nadziei.

– Proszę pana, gdzie mamy zanieść kartony z ubraniami? – zapytał jeden z chłopaków, podchodząc do nas.

Wojtek zerknął na mnie i czekał, aż ja mu odpowiem.

– Jeśli to nie problem, to proszę je zanieść na górę do sypialni. Drugie drzwi po prawej stronie – poinstruowałam go.

– Oczywiście – przytaknął i ruszył w stronę wejścia do domu.

– Kazałaś mu to zanieść do swojej sypialni? – zapytał szeptem, delikatnie przygryzając płatek mojego ucha.

– Tak, a co, wolisz spać w salonie? Nic straconego, mogę go jeszcze zawrócić.

– Nie. Oczywiście, że nie. Lubię twoją sypialnię. – Złapał mnie za pośladek i mocniej ścisnął, aż stanęłam na palcach.

– Lepiej mi powiedz, jakim cudem za dwa dni lecimy do Barcelony.

– Porozmawiamy wieczorem, na spokojnie przy lampce wina i twoim mistrzowskim spaghetti.

– Chyba sobie żartujesz! Nie wytrzymam do wieczora.

– Wytrzymasz. Nie masz wyboru. – Puścił mi oczko, znowu czochrając mi włosy. Był w bardzo dobrym nastroju, który od razu mi się udzielił.

– Niech ci będzie.

– Pomogę im trochę, a ty znajdź miejsce w kuchni na ekspres. Koniec z parzoną kawą.

– Ale ja właśnie taką lubię. – Przewróciłam oczami, nie rozumiejąc jego niechęci do czarnej parzonej kawy.

– Zobaczymy, co powiesz, jak napijesz się czarnej z ekspresu.

Zaśmiał się i zniknął za samochodem, żeby wypakować resztę rzeczy. Gdy wszystko było już w domu, a większe meble w garażu, wraz z Julą pomogłyśmy mu poukładać ubrania w szafie, a potem zesłaliśmy na dół. Ja przygotowywałam kolację, a Wojtek grał z uśmiechniętą córką w warcaby.

– Wiesz, tatusiu, że Szczęściarz nie sika już w domu? Nauczyłam go.

– Brawo. – Poczochnął ją po głowie. – Zuch-dziewczynka.

– Jeśli z nami zamieszkałeś to znaczy, że ożenisz się z mamą?

Stałam w kuchni, krojąc pomidory, i nasłuchiwałam się jak rozmawiają. Zamarłam, czekając na jego odpowiedź.

– Jeśli mama się zgodzi, to tak będzie.

– Super! Mamusia na pewno się zgodzi, a ja będę szła przed wami i sypała kwiatuszki. Założę wianek z kwiatów na głowę, tylko boję się, że znowu wypadną mi włoski i nie będę wyglądać ładnie. – Zmarszczyła swój mały nosek.

– Kochanie, ty zawsze wyglądasz pięknie. – Podeszedł do niej i ją przytulił.

– Jak chcesz, to mam piękny pierścionek, który możesz dać mamusi – szepnęła mu do ucha, ale ja i tak wszystko słyszałam. – Poczekaj, pobiegnę na górę i ci go przyniosę.

– Leć, a ja pójdę i zobaczę, jak mamie idzie przygotowywanie kolacji.

Julka pobiegła do swojego pokoju, a Wojtek podeszedł i objął mnie od tyłu, patrząc przez ramię, co robię.

– Słyszałaś, o co pytała nasza córka? – szepnął mi do ucha.

– Tak, słyszałam – odpowiedziałam, wzruszając ramionami.

– A wiesz, że pobiegła na górę po pierścionek?

– Tak, wiem, to również słyszałam. – Roześmiałam się. – Pewnie przyniesie swój ulubiony pierścionek z różowym jednoróżcem, który znalazła w gumach do żucia.

Wsadziłam mu drewnianą łyżkę do ust, żeby spróbował sosu, ale tak naprawdę chciałam zakończyć już ten temat. Musiałam porozmawiać później z Julką, żeby więcej do tego nie wracała.

– I co z tym zrobimy? Bo ja tego pragnę, chcę, żebyśmy byli rodziną, a ty? – zapytał, oblizując sos.

– Cholera, jaki ty romantyczny jesteś. – Wyrwałam mu łyżkę z ręki i zaczęłam mieszać makaron.

– Więc jak będzie, Zuza? Zgodzisz się zostać moją żoną?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo po schodach zbiegła rozemocjonowana Julka, trzymając w dłoni czerwone, welurowe pudełeczko. Popatrzyłam na nie, otwierając szeroko oczy, bo oczywiście je rozpoznałam. To było pudełeczko mojej mamy, a w środku znajdował się jej pierścionek zaręczynowy, który dostała od taty. Na samo wspomnienie taty zrobiło mi się smutno. Żałowałam, że tak szybko od nas odszedł, ale jak widać, choroby nie wybierają. Miałam piętnaście lat, gdy zmarł, i bardzo to przeżyłam. Mama również. Mówiła, że ściągnęła pierścionek, ponieważ przytyła i nie mieścił jej się już na palec, ale prawda była taka, że za bardzo przypominał jej o nieżyjącym mężu.

Julka otworzyła pudełko i pokazała pierścionek z niedużym brylancikiem na złotej podwójnej obrączce. Wyciągnęła dłoń w kierunku taty.

– Julia, kochanie, skąd to masz? – zapytałam z ciekawością, ponieważ odkąd mama się wyprowadziła, nie widziałam już tego pierścionka i byłam pewna, że zabrała go ze sobą.

– Babcia mi go dała w wakacje. Powiedziała, że wkrótce znajdzie się mój tatuś i żebym dała mu ten pierścionek, to się z tobą ożeni.

– O czym ty mówisz, dziecko? – Spojrzałam na nią, nic nie rozumiejąc.

– Jak zapytałam ją, skąd wie, to odpowiedziała, że dobra wróżka jej powiedziała.

– Kochanie, coś musiało ci się pomylić.

– Nie, mamusi. Babcia powiedziała mi w tajemnicy, że rozmawiała z tatusiem.

– Nic z tego nie rozumiem, a ty? – Spojrzałam na Wojtkę i przypomniałam sobie jedną z naszych rozmów. – Cholera, przecież wspominałeś, że byłeś na Florydzie. Miałeś z tym coś wspólnego? Spotkałeś moją mamę?

Założyłam ręce na biodra i czekałam na odpowiedź. Nie podobało mi się to, że spotkali się za moimi plecami i że mama nic mi o tym nie powiedziała.

– Ech, no to się wydało. – Westchnął.

– Jak to się wydało?! Czy to znaczy, że nie znalazłeś się tutaj przypadkowo? – Zdenerwowałam się.

– Dobra, usiądźcie dziewczyny, to wszystko wam wytłumaczę.

Usiadałam na kanapie, biorąc Julkę na kolana, i czekałam na wyjaśnienia.

– Trzy miesiące temu byłem na wakacjach na Florydzie i tam spotkałem twoją mamę. Zaprosiłem ją i jej faceta na kolację, wiesz przecież, że miałem z nią bardzo dobry kontakt i się lubiliśmy.

– Pamiętam, i co dalej? Wszystko ci powiedziała, tak? To dlatego wróciłeś?

– Poczekaj, Zuza. Daj mi wszystko wyjaśnić. Po kolacji twoja mama zaprosiła mnie do siebie i trochę wypiliśmy. Zaczęłam jej się żalić. Powiedziałem, że żałuję wyjazdu do Wrocławia, bo mimo że udało mi się rozkręcić firmę i zarobić kupę kasy, to i tak nie byłem szczęśliwy. Wyznałem, że przez te osiem lat codziennie myślałem o tobie, że byłem głupcem, który na własne życzenie stracił taką kobietę jak ty. Wtedy zapytała mnie, dlaczego nie wróciłem. – Roześmiał się, spoglądając w okno zamyślonym wzrokiem.

– I co jej odpowiedziałeś?

– To samo, co mówiłem tobie. – Złapał mnie za dłoń i delikatnie uściśnął. – Byłem pewien, że przez ten czas założyłaś rodzinę, że masz męża i już dawno o mnie zapomniałaś, ale twoja mama powiedziała mi prawdę.

– Jaką prawdę? – Wstrzymałam oddech, niepewna, co zrobię, gdy dowiem się, że mama powiedziała Wojtkowi o Julce i dlatego się tutaj znalazł. Obiecała, że nigdy nikomu o tym nie powie.

– Spokojnie, nie mówiła nic o tym, że jestem ojcem. Wspomniała tylko, że jesteś sama, że odkąd wyjechałem, nikogo nie miałaś i że jesteś tak samo nieszczęśliwa jak ja. Powiedziała, że muszę do ciebie wrócić i wszystko naprawić. Sprawiała, że zobaczyłem światło w tunelu, którego od tamtej pory się trzymałem. Tamtego dnia, kiedy mnie znalazłaś, jechałem do ciebie, ale wpadłem w poślizg. To, że znalazłaś mnie wtedy na drodze, uznałem za zrzącenie losu, lecz twoja wrogość ostudziła mój zapał. To dlatego nie

powiedziałem ci prawdy. Bałem się, jak na to wszystko zareagujesz, i wolałem udawać, że spotkaliśmy się przez przypadek.

– Mogłeś mi o tym powiedzieć.

– A czy to by coś zmieniło? Przecież nie powiedziała mi całej prawdy, ale to dzięki niej odważyłem się tutaj przyjechać.

– Tatusiu – zwróciła się do niego Julia, podając mu pierścionek i przerywając naszą rozmowę. – No zapytaj w końcu mamę.

Wojtek uklęknął przed nami, jedną dłonią złapał moją rękę, a w drugiej trzymał błyszczący pierścionek.

– Zuza, czy uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie i wyjdiesz za mnie? – Popatrzył mi głęboko w oczy i zdenerwowany czekał na moją odpowiedź.

Spojrzałam na Julkę, a potem na pierścionek, nie mogąc wydusić z siebie ani słowa. Całe życie przeleciało mi przed oczami, a po policzku spłynęła łza, ale tym razem była to łza szczęścia, a w moim sercu ponownie pojawiła się nadzieja.

– Tak – szepnęłam w końcu i pociągnęłam nosem.

Wojtek wsunął mi na palec pierścionek po mamie, który pasował idealnie, i mocno mnie przytulił.

– Jezu, sos się przypala! – krzyknęłam i pobiegłam do kuchni, czując zapach spalenizny.

W ostatniej chwili udało mi się go uratować, ale nie byłam pewna, czy nie będzie gorzki. Westchnęłam, choć nawet nieudana kolacja nie byłaby w stanie popsuć mi humoru.

– Teraz, tatusiu, to jestem najszczęśliwszą dziewczynką na świecie, bo mam mamę i ciebie. – Przytuliła go mocno, a ja obserwowałam wszystko z kuchni, ocierając łzy.

– Kocham cię, córeczko.

– Ja też cię kocham, tato. – Dała mu szybkiego buziaka w policzek i pobiegła wypuścić Szczęściarza.

Usiedliśmy do stołu, zjedliśmy uroczystą kolację, a następnie poleżeliśmy chwilę na kanapie. Kiedy Julce zachciało się spać, Wojtek zaniósł ją do góry i utulił do snu, a gdy zszedł na dół, ja czekałam na niego z czerwonym winem. Usiadł obok mnie, złapał dłoń, na której błyszczał diament, i pocałował ją.

– Jutro się pakujemy i lecimy do Barcelony – poinformował mnie.

– Możesz mi powiedzieć, skąd masz takie pieniądze?

– Zuza, czy to ważne, skąd je mam? Ważne, że je zdobyłem i jest szansa, że nasze dziecko będzie zdrowe.

– Tak, wiem, po prostu chciałabym wiedzieć. Przychodzi mi do głowy jedynie to, że skoro się tutaj przeprowadziłeś, to sprzedałeś swoje mieszkanie, ale to wciąż by było za mało.

– Sprzedałem mieszkanie, to fakt, sprzedałem też samochody, bo jeden nam wystarczy, i sprzedałem również firmę.

– Sprzedałeś swoją firmę? – zapytałam zszokowana. – Przecież tyle lat tak ciężko pracowałeś, żeby to wszystko osiągnąć. Zwariowałaś?

– Tak, zwariowałam na waszym punkcie. – Zaśmiał się, ale mnie nie było do śmiechu. Nie chciałam czuć, że z mojego powodu zrobił coś wbrew sobie.

– To nie jest śmieszne, Wojtek.

– Spokojnie, sprzedałem tylko połowę firmy, w dodatku mojemu przyjacielowi. Teraz mam współwłaściciela, który pod moją nieobecność będzie miał wszystko pod kontrolą.

– Na pewno wszystko jest w porządku? Nie chcę, żebyś stracił tak wiele.

– Zuzka... – Przytulił mnie do siebie. – Ja nic nie straciłem, tylko zyskałem. Mam więcej, niż ci się wydaje, mam ciebie i mam córkę, nie potrzebuję do szczęścia niczego więcej.

– Dziękuję. – Pocałowałam go. – Jestem ci bardzo wdzięczna.

– Ja też jestem wdzięczny, że po tym, co zrobiłem, przyjechałaś mnie z powrotem, a przez te kilka dni, kiedy mnie nie było, stęskniłem się za tobą. – Zamruczał, wsadził dłoń pod koszulkę i pogładził moją pierś. – Kochaj się ze mną, Zuza.

Pocałował mój podbródek, a następnie powiódł językiem na szyję i zassał skórę. Zadrżałam i cichutko mruknęłam. Oderwał się ode mnie i gwałtownie zaczął ściągać ze mnie ubrania. Koronkową bieliznę pociągnął tak mocno, że prawie ją rozerwał, po czym położył mnie na dywanie, złapał za nogi i przysunął do siebie. Poczułam, jak jego oddech owiał moją rozgrzaną skórę. Wojtek masował przez chwilę

moje nogi, a następnie rozchylił je szerzej. Całował wewnątrz moich ud, po czym delikatnie przygryzł. Wciągnęłam powietrze, a moje biodra zakołysały się, kiedy wsunął dłonie pod moje pośladki i odrobinę mnie podniósł. Zaczął gładzić palcami wrażliwe miejsce, ale gdy zanurzył we mnie język, całe moje roztrzęsione ciało zapłonęło. Zamknęłam oczy i odrzuciłam głowę, oddając się całkowicie uniesieniom. Całował, lizał, delikatnie przygryzał moją kobiecość. Wyprawiał cuda, a mną co chwila wstrząsał dreszcz rokoszy.

– Jesteś taka piękna, jesteś moja, Zuza – powiedział zachrypniętym głosem, patrząc mi prosto w oczy.

Uniosłam się i powoli zaczęłam ściągać z niego koszulkę. Złapałam za pasek od spodni i ściągnęłam je razem z bokserkami. Jego nabrzmiąły członek był już gotowy do działania. Uśmiechnęłam się, złapałam Wojtkę za ramiona i przyciągnęłam do siebie. Zaczęłam wodzić dłońmi po jego ciele i namiętnie całowałam. Tym razem to ja położyłam go na dywaniku i usiadłam na nim okrakiem. Przez chwilę patrzyliśmy sobie prosto w oczy. Pochyliłam się, żeby znów sięgnąć jego ust. Uniosłam pupę i powoli opadłam na jego męskość. Zaczęłam rytmicznie poruszać biodrami, trzymając dłonie na jego klatce i zagryzając przy tym wargi.

– Musimy nadrobić te osiem lat rozłąki – wyjęczałam.

Złapał moje piersi i zaczął je masować, wciąż wpatrując się w moje oczy i obserwując doznania malujące się na mojej twarzy. Gdy byłam coraz bliższa osiągnięcia orgazmu, przyciągnął mnie do siebie i coraz mocniej wbijał się w moje ciało. Kiedy równocześnie osiągnęliśmy spełnienie, runęłam na niego wyczerpana i spełniona. Oddychaliśmy głośno, słysząc bicie naszych serc. Wtuliłam się w niego, rozkoszując się tą melodią. Zebrał włosy z mojej spoconej twarzy i pocałował czule w czoło. Lubiłam, kiedy tak robił. Opuszkami głaskał mnie po plecach, przesuwając dłonią wzdłuż kręgosłupa.

Uniosłam się na łokciach i patrząc na niego, powiedziałam:

– Tak strasznie się boję.

Przytulił mnie mocniej do siebie i okrył nasze nagie ciała kocem.

– Nie bój się, Zuza, poradzimy sobie ze wszystkim. Nigdy już nie będziesz sama – szepnął, głaszcząc mnie po włosach.

– A jeżeli leczenie nie przyniesie skutku? – Łzy zaczęły napływać mi do oczu.

– Wszystko będzie dobrze i nasza córeczka wyzdrowieje, obiecuję ci to.

– A jeżeli nie? Musimy rozważyć wszystko – nalegałam na jego odpowiedź.

– Jak tam będziemy i lekarz nam tak powie, wtedy będziemy się martwić. Zawrę pakt z diabłem, rozumiesz? Z samym diabłem, ale Julka wyzdrowieje – powiedział Wojtek, a jego słowa były pełne determinacji.

Objął mnie silnym ramieniem, cmoknął w głowę, starając się przekazać mi wsparcie i siłę. W moim sercu znów zakiełkowała nadzieja, że to, co mówi, okaże się prawdą.

Wspólnie postanowiliśmy walczyć, niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość. To był moment, w którym nasza miłość i determinacja były silniejsze niż strach przed przeciwnościami losu. Razem, z paktami czy bez, mieliśmy nadzieję, że uda nam się pokonać chorobę Julki i przywrócić naszej rodzinie spokój i szczęście.

Myślałam, że anioły nie istnieją, aż w moim życiu ponownie pojawił się on. Nie był boską istotą z białymi skrzydłami, ale był prawdziwym aniołem. Dał nam więcej niż tylko szczęście. Dał nam wiarę i nadzieję na lepsze jutro.

I choć nie wiedziałam, co przyniesie nam los, to jednego byłam pewna. Kochałam go i nigdy nie przestanę, a za to, co dla nas zrobił, będę mu wdzięczna do końca życia.

Niezależnie od tego, co nas czekało, mieliśmy siebie i tę niezłomną wiarę w lepsze jutro.

Koniec części pierwszej